Nr. 41 Kraków, niedziela 19 lutego 1911. Rocznik XX.

Redakcya i Administracya:
Kraków, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 396).

Prenumerata miesięczna:
z odsyłką **2 K**, bez odsyłki **1 K 60 h**,
zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2¹/₂ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru **8 h.**

Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Konto czekowe Nr. 34.095.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Dział inseratowy:
Kraków, ul. Marka 21. (Telef. Nr. 1354).

Towarzysze! Obywatele!

W niedzielę 19 lutego o godz. 10 rano

odbędzie się

w sali Teatru ludowego (Rajska)

ZGROMADZENIE LUDOWE

z porządkiem dziennym:

1) **Nowe ciężary wojskowe a klasa pracująca.**
2) **Walka z klerykalizmem.**

Referent poseł Daszyński.

Towarzysze i Towarzyszki! Wobec grożącego podwyższenia podatków na wojsko i nowe okręty wojenne o **100 milionów koron rocznie**, — wobec zuchwałości, z jaką **klerykalizm** występuje obecnie w obronie autorytetu **„Mojej baby“**, — przybądźcie na to zgromadzenie jaknajliczniej!

Krakowski komitet P. P. S. D.

Gmina wobec drożyzny mieszkań.

Szalonemu wzrostowi czynszów mieszkalnych nie mogła się dłużej gmina obojętnie przypatrywać. Zeszła się Rada miejska i uchwaliła szeroko zakreślony program reformy, który ma położyć tamę lichwie mieszkaniowej. Ponieważ cena mieszkań, jak cena każdego innego towaru, zależy od podaży i popytu, przeto musi gmina, jeżeli chce skutecznie zwalczać drożyznę mieszkań, budować domy mieszkalne, aby zwiększyć podaż na rynku mieszkaniowym. W istocie gmina zdecydowała się to uczynić.

Rada miejska postanowiła rozpocząć natychmiast budowę wielkiej liczby domów mieszkalnych; przedewszystkiem z gruntów stanowiących własność gminy bezzwłocznie wybrane zostaną parcele budowlane; nadto zakupi gmina jeszcze więcej gruntów budowlanych, aby przeciwdziałać spekulacyi gruntowej i mieć gotowy grunt dla dalszej swej działalności budowlanej.

Domy mieszkalne, które gmina zbuduje, będą przeznaczone wyłącznie dla robotników, niższych urzędników i innych osób o małych dochodach. Czynsze mają pokrywać tylko oprocentowanie włożonego kapitału i amortyzacyę; gmina nie chce mieć zysku z wynajmu mieszkań; dlatego przy ustalaniu czynszów policzy gmina grunta budowlane po cenie własnych kosztów, chociażby od tego czasu ceny gruntów się podniosły.

Zostaną zbudowane całe bloki domów, składające się z kilkopiętrowych kamienic; te bloki kamienic pozostaną własnością gminy.

Poza tem zostaną także zbudowane jednopiętrowe domki familijne, z których każdy posiadać będzie własny ogródek. Te domki sprzeda gmina po cenie własnych kosztów mieszkańcom, ale z zastrzeżeniem, że może je każdego czasu odkupić po tej samej cenie. W ten sposób zapobiegnie gmina temu, by domki te stały się przedmiotem spekulacyi.

Gmina nie zamierza się jednak ograniczyć wyłącznie do tej działalności budowlanej. Poprze także towarzystwa budowy domów z taniemi mieszkaniami przez przystąpienie do nich z udziałami, lub przez udzielenie im kredytu.

Rada miejska spodziewa się w ten sposób położyć kres drożyźnie mieszkań.

* *
*

Gminą tą, która w tak energiczny sposób zwalcza lichwę mieszkaniową jest — oczywiście nie Kraków, lecz Berno szwajcarskie.

Jak to wytłómaczyć, że Kraków nie może się zdobyć na taką akcyę przeciw drożyźnie mieszkań, na jaką się znacznie mniejsze miasto szwajcarskie zdobyło?

Przyczyna tkwi w tem, że Rada miasta Berna jest wybierana z powszechnego, równego głosowania — a Rada miasta Krakowa z sześciu uprzywilejowanych kuryj. W Radzie miasta Berna siedzą przedstawiciele ludu, w Radzie miasta Krakowa rządzą kamienicznicy. Bo nietylko kurye „małych domów“ i „wielkich domów“ reprezentują kamieniczników w krakowskiej Radzie miejskiej; jest w niej daleko więcej kamieniczników, gdyż przy ograniczonem, uprzywilejowanem prawie wyborczem, z którego wyłączona jest cała mniej zamożna ludność, kamienicznicy mają w ręku także i inne kurye.

Na **72** radców miejskich ze starego Krakowa jest **40** kamieniczników, a mianowicie:

Beringer	Federowicz J. K.
Bialik	Gertler
Birnbaum	Godzicki
Bujwid	Gross
Dąbrowski	Heuman
Domański	Iglicki
Doboszyński	Jarra
Drozdowski	Jawornicki
Ehrenpreis	Klemensiewicz
Epstein	Koy
Landau R.	Rosenblatt
Margulies	Sare
Mendelsburg	Schmelkes
Meisels	Schwarz
Merz	Stachowski
Miedniak	Suski
Pareński	Szarski
Peroś	Uderski
Porębski	Wodzicki
Rittermann	Wolny

A z pośród 11 radców z gmin przyłączonych wszyscy są właścicielami realności.

Dlatego to w Krakowie Rada miejska nie może nic podjąć, coby zmniejszyło zyski kamieniczników. Przeciwnie, polityka gruntowa gminy m. Krakowa wzmogła do niebywałych rozmiarów spekulacyę gruntową.

Lichwa kamieniczna i drożyzna mieszkań są następstwem tego, że jesteśmy pozbawieni praw w gminie. Ludność pracująca jest i będzie wydana na łup kamieniczników dopóty, dopóki nie zdobędzie powszechnego, równego prawa wyborczego do Rady miejskiej.

Czy „dreadnoughty“ są potrzebne?

Nad tem pytaniem zastanawiają się przedstawiciele stronnictw rządowych w delegacyach i ostatecznie przychodzą do przekonania, że „dreadnoughty“ są potrzebne.

Jednakże robią oni rozmaite zastrzeżenia: co do ich ilości, co do ich ceny, co do terminu ich budowy i t. d. A zastrzeżenia te motywują takimi względami, jak „dobro ludności“.

Nie spostrzegają, że w tych zastrzeżeniach, równoczesnych z uchwaleniem budżetu wojskowego, w tych radach i przestrogach, skierowanych pod adresem wysokich sfer wojskowych, tkwi poważna doza komizmu.

Przecież p. Montecuccoli, czy też inny prawdziwy admirał z pewnością w zaufanem gronie śmieje się z rozmaitych uwag o wojskowości, wygłaszanych przez przeróżnych domorosłych „admirałów“, równocześnie z uchwaleniem mu budżetu. Przecież on nie po wskazówki przychodzi, ale po pieniądze. Przecież on na wojskowości sto razy lepiej zna się, niż rozmaici przygodni referenci. A co najważniejsze: przecież on sam nie wierzy chyba w to, by można „interesy ludności“ pogodzić z interesem tych, którzy chcą „dreadnoughtów“. On wie, że „dreadnoughty“ są potrzebne, ale nie dla tych, których przedstawiciele dają mu pieniądze na nie.

Tak; „dreadnoughty“ są potrzebne, stanowczo i nieodwołalnie. Wszak Prusy się zbroją, Anglia się zbroi, Francya się zbroi, cała Europa, Europa rządów, zbroi się. A jedna Austrya ma pozostać niezbrojną? Austrya — duże, dynastyczne państwo, ma być niewinnym barankiem? Austrya, rozsadzana w rozmaitych kierunkach, posiadająca długie, powycinane granice, ma pozostać bez silnej armii, ma być bezzębnym wilkiem w stadzie głodnych wilków?

Militaryzm dla tych, którzy dziś jeszcze są przedstawicielami władzy, jest jedyną ostoją, jedyną racyą bytu. I dlatego żaden konsekwentny „państwowiec“ nie będzie słuchał swoich „poczciwych“ przyjaciół poselskich, by „ograniczyć“ (tylko ograniczyć!) zbrojenia, ale będzie konsekwentnie na nich napierał, by mu pieniądze dawali. A oni — będą je konsekwentnie dalej dawali... chcąc równocześnie (czy równie konsekwentnie?) pogodzić „konieczności państwowe“ z „dobrem ludności“...

Często tłómaczą, że zbrojenia, wytwarzając t. zw. „stan zbrojnego pokoju“ (t. zn. taki stan, w którym wszyscy chcą się bić, ale każdy boi się zacząć pierwszy), utrwalają europejski pokój. Temu tłómaczeniu chyba tylko naiwni mogą uwierzyć. One go tylko przedłużają na razie, a niemożliwem jest, aby go utwierdzały. Psychologicznie jest to wprost nieprawdopodobnem.

Wejdźmy w duszę takiego p. Montecuccoli, który z wielką energią i zapałem stwarza nowożytną flotę austryacką; wejdźmy w dusze tych, którzy będą mieli w ręku takie pyszne zabawki jak „dreadnoughty“. Przecież te odwieczne motory funkcyonujące w ludzkich duszach: żądza t. zw. sławy, chęć zbierania plonu z nasienia, które się zasiało, a zwłaszcza popęd twórczy — bo przecież maszyna w ruchu, a tem bardziej taka piękna i ogromna maszyna jak „dreadnought“, jest jednym z objawów ludzkiej twórczości — będą tych ludzi pchały do wojny. „Dreadnoughty“ drzemiące spokojnie na kotwicy, wybudowane nie wiedzieć po co i dla kogo, tym ludziom nie będą dawały spać. Będą one dla nich ciągłą pokusą do wichrzenia.

Tak więc ciągle będzie się gromadziła energia potencyalna: fizycznie — w coraz nowych a coraz potężniejszych środkach walki i psychicznie — jako popęd do wojny u „artystów“, władających takimi „instrumentami“ jak coraz większe i bardziej skomplikowane „dreadnoughty“.

Państwa w tem gromadzeniu energii potencyalnej nie mogą dać się wyprzedzić. Albowiem te wszystkie nowożytne środki walki, ten cały splendor wojskowy, cały blask armat i pancerników, słowem cały militaryzm, to treść życia dla wszystkich dynastyj. Przecież subtelniejsi między nimi w swoich samotnych godzinach muszą sobie mówić: „Już dawno jesteśmy im niepotrzebni. Nasz splen-

Ze wspomnień o Piotrze Bardowskim.

Od starego „proletaryatczyka“ otrzymujemy następujące wspomnienia:

Przeczytawszy w „Naprzodzie“ „Przyczynek do dziejów procesu Proletaryatu“ Resa, korzystam z poruszonej przez niego kwestyi, aby z osobistych wspomnień o dawno minionych latach wykopać i dorzucić parę szczegółów, dotyczących Piotra Bardowskiego, które rzucą trochę światła jak na charakter tego szlachetnego Rosyanina-męczennika, jak zarazem i na pobudki szczególnej zawziętości, jaką pałała ku niemu żandarmerya, a w szczególności Hurko. Przytoczone niżej opowiadanie słyszałem osobiście od Bardowskiego podczas wspólnego siedzenia w warszawskiej cytadeli, dziś jednak wielu szczegółów i nazwisk zapomniałem i dlatego wspomnienie moje pod wielu względami nie może być dokładnem.

Było to w roku 1880 czy 1881 w starożytnym mazowieckim grodzie Płocku. Rusyfikacya nie zapuściła tam jeszcze korzeni, lecz zaledwie narzuciła cieniutką tkankę na powierzchnię życia urzędowego. Dość powiedzieć, że w gimnazyum (do roku 1878, w którym je ukończyłem) mieliśmy zaledwie 5 nauczycieli Rosyan na ogólną liczbę przeszło 20 (mianowicie: dyrektora, 2 inspektorów i 2 nauczycieli rosyjskiego języka). Reszta nauczycieli byli Polacy. Mowa polska jakkolwiek oficyalnie w murach [illegible] zbroniona, panowała tam niepodzielnie, pomimo denuncyacyj i dochodzeń, jakie z tego powodu z polecenia władz wyższych czyniono. Nawet paru uczniów Rosyan, jacy w owe czasy do gimnazyum płockiego uczęszczali, chętniej po polsku jak po rosyjsku mówiło.

To samo było i w instytucyach administracyjnych i w sądownictwie, chociaż w tem ostatniem przy wprowadzeniu nowej ustawy sądowej (w 1876 r.) wielu Polaków pod pozorem nieznajomości języka rosyjskiego po usuwano. Naczelnicy wszystkich urzędowych instytucyj i ich pomocnicy z reguły byli Rosyanie, ale poza tem prawie wszystkie posady zajmowali jeszcze Polacy. Nieliczna garstka wyższych urzędników obok odrębnie trzymającego się oficerstwa — byli to jedyni pionierzy rosyjskości w starej piastowskiej stolicy i, prawdę powiedziawszy, nie byli oni zbyt zaciekłymi rusyfikatorami, zwłaszcza w porównaniu do późniejszych swych następców. Na chęciach i gorliwości bynajmniej im nie zbywało, ale nie nabrali jeszcze tej pewności siebie, jaką daje liczba, nie nabyli rutyny ani rozpędu.

Bardowski był wówczas członkiem sądu okręgowego w Płocku*) i tam też mając w składzie urzędników biurowych wielu znajomych, zawarłem z nim pierwszą znajomość. Prowadził on tam życie samotne. Do towarzystwa polskiego się nie zbliżał, a zresztą, gdyby nawet tego pragnął, nie wielką by miał po temu możność wobec muru chińskiego, jaki dzielił polskie towarzystwo od rosyjskiego. Poza nowoprzecnemi wizytami w urzędniczem środowisku żadnych innych między tymi dwoma światami punktów stycznych nie było. Ale też i do rosyjskiego towarzystwa Bardowski się nie garnął. Bliżej niewiele go kto znał, a dalsi uważali go za odludka i dziwaka, chociaż ani odludkiem, ani dziwakiem bynajmniej nie był. Przeciwnie, wesoły z usposobienia, potrzebował towarzystwa ludzi, ale szukał sobie sympatycznych, a tych w otoczeniu swojem nie znajdował. Trzymał się więc zdaleka i wobec swych kolegów Rosyan często występował wrogo.

Tam też po raz pierwszy zaczęły się scysye Bardowskiego z żandarmami. Naczelnikiem żandarmskim była jakaś osobistość, jak zwykle, z pod ciemnej gwiazdy, nietylko szpieg i denuncyant, co zresztą nikogoby w tem środowisku nie raziło, bo funkcye takie wchodziły poniekąd w zakres jego urzędowych obowiązków, ale zarazem człowiek najnikczemniejszy w stosunkach prywatnych. Przyłapany na jakiemś karcianem oszustwie w klubie rosyjskim, został z klubu wykluczonym. Słusznie czy niesłusznie uważał on jednak, że stało się to z inicyatywy i nalegania Bardowskiego. Wszczął więc przeciw niemu systematyczną nagonkę policyjną i żandarmską. Posypały się denuncyacye do władz wyższych, a wśród członków klubu zaczęto szerzyć o nim najohydniejsze oszczerstwa. Skutki skarg i denuncyacyj niebawem się okazały. W klubie zrobiono rewizyę, skonfiskowano część biblioteki, zresztą zupełnie legalnej, na jaką urzędnictwo rosyjskie z własnych składek złożone zdobyć się mogło.

Jednocześnie od satrapy warszawskiego nadszedł rozkaz przez gubernatora — albo dać pełne zadosćuczynienie żandarmowi, albo w razie oporu — klub zamknąć. Był to policzek, wymierzony członkom klubu, ale były to wyłącznie wyżsi urzędnicy i oficerowie, policzek więc w pokorze przyjęli, poprzednią uchwałę unieważnili i p. rotmistrza żandarmskiego z przeproszeniem za nieporozumienie napowrót do klubu zaprosili. Bardowski, widząc swoje osamotnienie, usunął się z klubu i zerwał wszystkie niemal prywatne stosunki.

Nie uniknął jednak prześladowań, a powody do tego żandarmi znajdowali potrosze w tych opiniach i wyrokach, jakie Bardowski jako sędzia wydawał, lub jakie mu powszechnie przypisywano. Bywało to niejednokrotnie w sprawach, w których występowali Rosyanie, lub chodziło o ich interesa.

W podobnych wypadkach trudno było o sprawiedliwość i polski skład trybunału nie tylko nie gwarantował Polakowi sprawiedliwości przeciwko Rosyaninowi, ale często przeciwnie.

Drżąc o swoje stanowiska sędziowie Polacy niekiedy byli gorliwszymi od Rosyan. Sumienność i niezależność bezstronność Bardowskiego w roli sędziego niejednokrotnie ściągała nań gromy zawiedzionych w swych apetytach „prawdziwych Rosyan“, bywała przedmiotem denuncyacyj żandarmskich tajnych, a nawet jawnych dochodzeń, i wyrobiła mu w oczach władz opinię człowieka „niebłagonadjożdnawo“ (nieprawomyślnego).

*) Sąd okręgowy w Rosyi jest pierwszą instancyą dla spraw ważniejszych — cywilnych ponad pewną kwotę (różną w różnych miejscowościach), karnych — ponad 1¹/₂ roku więzienia. Sędziów przysięgłych w Królestwie niema.

dor, nasz blask, to przeżytki. Po cóż to wszystko?“

I jedni, ale tych bardzo a bardzo mało, idą, względnie chcieliby może pójść drogą Jana Ortha. Inni, tych większość ogromna, wielkim strachem gnani, byle tylko nie spaść z wyżyny, starają się radykalnie wzmacniać swoje polityczne podstawy, coraz bardziej im się wymykające z pod nóg. Chcieliby zwrócić cały bieg życia politycznego i prawodawczego, oczy i umysły „swoich ludów“ na politykę zagraniczną. Nią tylko chcieliby wypełnić życie polityczne.

Militaryzm więc rośnie. Jego całym pobrzękiem i poszumem, ogromem „dreadnoughtów“, wrzaskiem fanfar, blaskiem nowych armat chcieliby przytłoczyć i zagłuszyć wyglądające z za czerwonych firanek blade widmo dnia ostatecznego.

Tak. „Dreadnoughtów“ trzeba. Ale nie nam — „im“ trzeba ich koniecznie. I nie roztkliwią się oni ckliwymi frazesami, że państwo, jako państwo, może zredukować swoje „konieczności“ dla „dobra ludności“. Nie; oni będą te konieczności bez względu na „dobro ludów“ ciągle rozszerzali — choćby nawet niektórzy z nich byli osobiście zupełnie porządnymi ludźmi — pędzeni swoim losem tonących.

Oni nie dadzą się złudzić frazesami o „pogodzeniu konieczności państwowych z dobrem ludów“, ale i my nie dajmy się złudzić ich frazesami o „pokoju zbrojnym“ itp. Jedynie konsekwentną drogą jest zasadnicza opozycya.

Wykręty admiralsko-generalskie.

Pisma wiedeńskie czerpające z funduszu gadzinowego, w pierwszym rzędzie „N. fr. Presse“, w długich artykułach rozpisują się o „żołnierskiej otwartości“ i o „sympatycznej prostocie“ admirałów i generałów, broniących przed delegacyami przedłożeń wojskowych. Te pochwały wyglądają jednak dziwnie wobec faktycznego stanu rzeczy, który wykazuje, że w przedłożeniach marynarki i armii jest pełno niejasności, że żądania otwarcie postawione nie kryją się z wydatkami zatajonymi, że zarząd wojskowy poprostu wiele wydatków częścią przemyca pod ukrytymi tytułami, częścią wprost je zataja, mimo że równocześnie żąda pieniędzy na ich pokrycie.

Weźmy żądania marynarki: Wstawiono tam 312 milionów na budowę 4 „Dreadnoughtów“, a równocześnie admirał wyjaśnia, że takich okrętów potrzebuje ogółem 16. Ponieważ żąda teraz 4 i dopuszcza uwzględnienia 3 okrętów typu „Radecki“ (po 14.000 ton), zaczem brakuje mu jeszcze 9. Na pokrycie kosztów budowy tych 9 okrętów bojowych budżet w odpowiedniej pozycyi nie zawiera żadnej sumy; natomiast w innej pozycyi, mianowicie w tytule VII, mówiącym o „budowach nowych i uzupełniających“, wstawia się na razie małą stosunkowo sumę, aby z niej w dalszych latach przy pomocy usłużnej delegacyi utworzyć fundusz na budowę właśnie tych upragnionych 9 okrętów.

Jest to więc otwarte wykręcenie się przed opinią publiczną i wprowadzenie w błąd delegacyi, o ile naturalnie ta nie urządziła tej sztuczki w porozumieniu z p. admirałem.

W żądaniach na armię minister wojny mimo nalegań nie dał jasnej odpowiedzi, na co przeznaczona jest suma 20 milionów wstawiona do „extraordinarium“. Nadał on jej wprawdzie tytuł „sanacyi budżetu“, ale każdy zroznmie, że budżet uzdrawia się wtedy, jeżeli wykazuje deficyt. — Skądże wziął się ten deficyt, kiedy delegacye corocznie bez najmniejszego okrojenia uchwalają wszystko, co im zarząd wojskowy przedkłada? Albo więc suma 20 milionów ma być użytą na pokrycie nieuchwalonych wydatków, co jest przekroczeniem konstytucyi, za co minister powinien być pociągnięty do odpowiedzialności; albo figuruje ona pod fałszywym tytułem t. j. przeznaczoną jest na coś, co przed delegacyą się ukrywa.

I pod innym względem minister i admirał nie powiedzieli całej prawdy. Powiedzieli oni — uważając to sobie za zasługę — że zamiast żądanych 475 milionów otrzymali od rządów austryackiego i węgierskiego „tylko“ 200 milionów na jednorazowe i coroczne wydatki. Suma 100 milionów na jednorazowe wydatki ma być wypłaconą w ratach rocznych po 27·3 milionów w pierwszym, 20·2 w drugim, 17·5 w trzecim, 15·5 w czwartym i 12 w piątym roku, co razem z kwotą 7·5 milionów dla marynarki daje powyższych 100 milionów. Równocześnie jednak budżet nazywa te wydatki bieżącymi (fortlaufende), co przecież znaczy, że i po ukończeniu się tych rat zaczną się nowe raty — bez wiadomego końca. Czyż to można nazwać „jednorazowym“ wydatkiem? Chyba dla tych, którzy nie chcą tego rozumieć, a delegacye widocznie udają ślepych i głuchych.

Widać to zresztą z całego przebiegu „dyskusyi“. Mowcy po kilka razy zabierają głos, aby rozwodzić się nad rzeczami, z których fachowcy wojskowi zapewne w duchu się śmieją, a wszyscy kończą swe wywody oświadczeniem, że uchwalą wszystko, bo „ojczyzna tego potrzebuje“.

Nędza finansów austryackich.

Na jednem z posiedzeń delegacyi wyłuszczył minister skarbu dr Meyer, że jego zdaniem siła finansowa państwa jest w stanie podołać nowym wydatkom wojskowym, gdyż finanse nietylko nie są chore, lecz owszem są w stanie i możności rozwoju. Dla udowodnienia tego twierdzenia naprowadził on, że w ciągu ostatnich trzech lat dochód z podatków bezpośrednich i pośrednich był o $107^1/_2$ miliona koron wyższy, mimo że stopa podatkowa nie została podwyższoną. A jednak — przyznał minister — wydatki postępują w szybszem tempie, niż dochody, ale nie broń Boże z powodu wydatków wojskowych. Te od r. 1905 do 1908 wzrosły tylko z 165 na 217 milionów, tj. o 52 miliony, podczas gdy wydatki na administracyę państwa wzrosły w tymże okresie o okrągłe 154 milionów.

Jedno trzeba p. ministrowi przyznać, mianowicie umiejętne ugrupowanie cyfr. Niewiadomo tylko, czy metoda ta wylęgła się w jego głowio, czy w głowie szefa sekcyi Engla, który od rządów Korytowskiego uchodzi za główną podporę każdorazowego ministra skarbu. Już w r. 1907 Korytowski żalił się, że z powodu podwyższenia płac urzędnikom i służbie państwowej wydatki administracyjne ogromnie wzrosły. To prawda, ale nie jest to główną przyczyną wzrostu tej rubryki; przyczyna prawdziwa leży w tem, że administracya jest zbyt rozwlekłą, biurokracya zbyt rozwielmożnioną, a w przedsiębiorstwach państwowych (koleje, poczta itd.) gospodarka za kosztowną i niekupiecką. Ostatecznie nie o to chodzi, tylko o to, że — jak ze słów ministra wynika — wzrost wydatków musi iść w parze z wzrostem dochodów, a ponieważ naturalną drogą to nie idzie, zatem musi się pójść drogą nienaturalną czyli podniesieniem starych i wprowadzeniem nowych podatków.

Minister skarbu otwarcie też to powiedział w tej formie, że o ile na rok bieżący pokryje jeszcze zwiększone wydatki wojskowe z niespodziewanych dochodów, to na przyszłe lata musi się na ich pokrycie pomyśleć o „otwarciu nowych źródeł dochodów“. Nie zamierza on zużytkować całego planu odziedziczonego po Bilińskim, ale w każdym razie weźmie z niego „cenne prace przygotowawcze“, na podstawie których wdroży rokowania z przywódcami stronnictw parlamentarnych. Jakież to projekty pozostały po p. Bilińskim? Podwyższenie podatku od wódki, podatek od wina w butelkach, podatek od wody sodowej i mineralnej, podwyższenie podatku osobisto-dochodowego, zaprowadzenie podatku od tantyem i reforma podatku spadkowego. Gdyby nawet — co nie jest pewnem — parlament uchwalił możliwe do przyjęcia z naszego stanowiska podatki pośrednie, to dałyby one za drugie półrocze b. r. najwyżej 20 milionów, co jest drobnostką wobec czekających pokrycia wydatków wojskowych. Wydatki te — z doliczeniem wydatków na obronę krajową i na pokrycie dotychczasowego deficytu — będą wynosić 70 do 80 milionów koron rocznie; z czego minister zamierza je pokryć? Przecież nie z podatku wódczanego, z którego dla państwa w najlepszym razie pozostanie jakie 20 milionów.

A nie trzeba zapominać, że oprócz tych wydatków czekają państwo jeszcze inne bardzo wielkie wydatki w formie „konieczności ludowych“, o które nawet stronnictwa burżuazyjne — pod wrażeniem możliwości nowych wyborów — gorąco się upominają. Ta troska, szczera czy nieszczera, każe im okazywać niezadowolenie z mowy ministra, który niedość jasno wytłómaczył im, z jakiego źródła te wszystkie wydatki pokryje. Troska ta byłaby jednak zupełnie zbyteczną i nędza finansowa w jednej chwili znikłaby, gdyby tesame stronnictwa okazały więcej stanowczości wobec żądań ojskowych. Sprowadzenie ich do naturalnych rozmiarów zapewniłoby i „konieczności ludowe“ i położyłoby koniec nędzy finansowej państwa.

Polityczne prawa dla kobiet.

Śmiechem i drwinami przywitał cywilizowany świat żądanie kobiet przyznania im praw politycznych. Uważano żądanie takie wprost za szaleństwo, za rzecz niemożliwą. Nie upłynęło jednak ani 50 lat od chwili, kiedy w poszczególnych krajach kobiety wystąpiły do boju, a już to niemożliwe i śmieszne żądanie zamienia się w rzecz naturalną. Prawa wyborcze dla kobiet zyskują co raz więcej zwolenników i to nietylko w republikańskiej Ameryce, wolnej od uprzedzeń starego świata, nietylko w Finlandyi, gdzie walka z przemocą carską jednoczy wszystkich, mężczyzn i kobiety do boju, ale kolejno i inne państwa dają kobietom prawa, które im się z tytułu pracy należą.

We Francyi przeszło 200 posłów podpisało petycyę Buissona, żądającą biernego i czynnego prawa wyborczego dla kobiet. — Sprawozdanie posła Buissona jest pouczającem i poważnem dziełem, wyprowadzającem żądania kobiet jeszcze z Wielkiej Rewolucyi. Zaznaczyć należy, że kobiety we Francyi mają już od r. 1880 prawa wyborcze do najwyższej Rady szkolnej, w r. 1898 otrzymały prawo wyborcze do Izb handlowych, w r. 1900—1903 do sądów handlowych. Teraz mają otrzymać prawa wyborcze do parlamentu.

I Włochy nie pozostają w tyle. Komisya parlamentarna wypowiedziała się za przyznaniem kobietom praw wyborczych do gminy. Jednak nie będzie to powszechne i równe prawo wyborcze, ale podobnie jak u mężczyzn, obowiązywać będzie ukończona szkoła ludowa i minimalny podatek. W tem

---

Opinia ta wzniosła fundament pod jego szubienicę.

Z wielu szczegółów, jakie o tem od Bardowskiego w cytadeli słyszałem, pozostały mi w pamięci tylko strzępy wspomnień, których w całość dziś powiązać nie jestem w stanie. Przytoczę tylko jeden epizod, który prawie dokładnie zapamiętałem.

Generał dywizyi w Płocku zajął stajnię pewnego mieszczanina, korzystał z niej prawem kaduka jak ze swej własności całe lata, nie płacąc czynszu, a właściciela strasząc różnemi karami na wypadek oporu. Wyczerpała się jednak cierpliwość mieszczucha, czy też wstąpiła do duszy odrobina odwagi, dość że podał do sędziego pokoju prośbę o eksmisyę generała. Sędzia, jak przystało na prawdziwego Rosyanina, skargę pod jakimś pretekstem oddalił. Powód udał się do adwokata p. N. (nazwiska nie pamiętam), człowieka starego, byłego powstańca, który przebył kilka lat na Syberyi, ale mimo to, jak wogóle wszyscy starsi ludzie w owym czasie, mową rosyjską władał bardzo słabo. Adwokat N. wniósł skargę apelacyjną do Zjazdu sędziów pokoju (apelacyjna instancya od wyroków sędziów pokoju) i podczas sądowej rozprawy, nie mogąc naprędce w ustnem przemówieniu dobrać słowa, odpowiadającego polskiemu — usunąć lub oddalić, użył następującego zwrotu: „proszu sud wybrosit' gienerała iz koniuszni“ (proszę o wyrzucenie generała ze stajni).

Ten niefortunny frazes stał się dla biednego p. N. tragicznym. Generał, obecny na sądzie, z początku nie zwrócił na to uwagi, ale gdy sprawa została przegrana, z furyą zwrócił się do sądu i rzucając czapką o ziemie, patetycznie zawołał: „Nawet tej czapki wyrzucić nikomu nie wolno, a tembardziej nie wolno mówić o wyrzuceniu mnie, generała rosyjskiej armii! To obraza całej armii!“.

Generałowi zawtórował cały rosyjski światek urzędniczo oficerski w Płocku. Przeciwko niefortunnemu adwokatowi zaczęły się odrazu dwie sprawy — sądowa i administracyjno żandarmska. Pierwsza wkrótce wpłynęła do sądu okręgowego, jako dykasteryi mającej władzę dyscyplinarną nad adwokaturą. Na odnośnem posiedzeniu sądu prezydował Polak, asesorami byli: jakiś Polak i Bardowski. Na hańbę tym dwom sędziom Polakom przytoczyć należy, że od nich wyszedł wniosek wykluczyć p. N. z listy adwokatów (na zawsze czy czasowo — nie pamiętam). Wniosek ten niewątpliwie stałby się wyrokiem, gdyby nie protest Bardowskiego. Gorące przemówienie jego do sumienia kolegów dodało im trochę odwagi i sprawa sądowa zakończyła się dla p. N. względnie pomyślnie, bo tylko napomnieniem. Daleko gorszy obrót wzięło dochodzenie administracyjne w tejże sprawie.

Już samo nazwisko Bardowskiego jako sędziego w tej sprawie kazało żandarmom węszyć, czy niema tu jakiego tła politycznego, groźnego dla państwa i honoru armii. Dochodzenie miało nietyle na widoku osobę adwokata, ile jego sędziego i zarazem obrońcę. Zebrano obfity materyał szpiegowsko plotkarski, skierowany przeciw Bardowskiemu i sprawę odesłano do uznania warszawskiego general gubernatora. Wkrótce Bardowski otrzymał od niego rozkaz stawić się przed nim dla wyjaśnień.

Rozkaz ten wywołał protest w duszy optymisty liberała, jakim był Bardowski. Wykształcony na literaturze rosyjskiej doby wolnościowej w latach sześćdziesiątych, wierzył on głęboko w ideały, jakie owa literatura szerzyła i w możliwość ich urzeczywistnienia w Rosyi.

W nowo zreformowanem sądownictwie upatrywał on oazę, w której ideały te znalazły tymczasowo choć częściowe zastosowanie i powinny z czasem wnieść stąd inne życie i do całej maszyny państwowej. Z tego optymizmu gruntownie wyleczył później Bardowskiego X pawilon cytadeli warszawskiej, ale wówczas był on jeszcze całkowicie przejęty optymizmem i postanowił bronić niezawisłości sędziowskiej nie ze względów osobistych, ale jako zaatakowanej zasady naczelnej w sądownictwie. Ustawa tę niezależność sędziom gwarantowała, w walce więc z administracyą spodziewał się Bardowski znaleźć nietylko moralne poparcie ze strony swych kolegów, ale i prawne ze strony władz, ministeryum i senatu. Wszak zasiadało tam wielu z tych, co i on, entuzyastów pierwszego pokolenia działaczów, pionierów i twórców reformy sądowej. Zawiódł się jednak jak na jednych, tak i na drugich.

Na wezwanie generał gubernatora odpowiedział, że nie uznaje za potrzebne dawać w poruszonej sprawie żadnych wyjaśnień, i do Warszawy nie pojechał. Wkrótce jednak otrzymał rozkaz od ministra spełnić żądanie generał gubernatora, i nie chcąc zrezygnować z zajmowanego stanowiska — pojechał stawić się przed satrapą. Widocznie jednak i ostatni poznał, że ma do czynienia nie ze zwykłym urzędnikiem-stupajką, lecz z człowiekiem, dla którego obrona idei znaczy więcej niż karyera.

Przyjął więc Bardowskiego dość grzecznie i jakkolwiek podczas rozmowy z nim kilkakrotnie podkreślał, że administracya musi mieć zwierzchnictwo i nad sądownictwem, to jednak żadnych wymówek, ani napomnień Bardowskiemu nie robił, dając do zrozumienia, że sami sędziowie wyrzekną się niewłaściwych pretensyj, być może dobrych i odpowiednich w Anglii, ale będących absurdem w samodierżawnej Rosyi. Niestety satrapa pod tym względem miał więcej przenikliwości i znajomości stosunków rosyjskich, niż optymiści liberali. Marzyć o niezależności jakiejś jednej oazy świata urzędowego wobec powszechnego niewolnictwa, korrupcyi i zgnilizny było istotnie absurdem, który rzeczywistość niebawem ujawniła w całej pełni.

Wkrótce sprawa z adwokatem N. otrzymała oficyalny epilog. Panu N. kazano wyjechać na 5 lat z granic Królestwa, sędziem udzielono „ostrzeżenia“. Stanowisko Bardowskiego w Płocku po tym incydencie stało się nie do zniesienia. Do szczucia żandarmeryi przybyło szczucie ze strony kolegów-sądowników. Mścili się oni na Bardowskim za jego inicyatywę do obrony honoru i niezależności sądownictwa, inicyatywę tak niebezpieczną dla karyery urzędnika.

Wobec tego Bardowski skorzystał z okazyi i przeniósł się na posadę sędziego pokoju do Warszawy. Ustawa sądowa stawia wszystkie stanowiska sędziowskie w jednej randze, opinia jednak świata urzędniczego zatrzymała gradacye i przeniesienie Bardowskiego w oczach tego świata było degradacyą.

Przenosząc się do Warszawy, nie zostawił jednak Bardowski w Płocku swej opinii człowieka nieprawomyślnego. Przeniosła się ona wraz z nim do Warszawy, sprawiając mu i tu przykre zajścia z władzami, aż w końcu za znajomość z rewolucyonistami osadziła go w cytadeli, aby stąd posłać na szubienicę.

E. P.

sposób wykluczone będą socyalistyczne robotnice rolne, które we Włoszech stanowią ogromny procent proletaryatu kobiecego.

W Danii zrobiono tak dobre doświadczenia z nadaniem kobietom praw wyborczych do gmin, że rząd sam proponuje nadanie kobietom praw wyborczych do parlamentu duńskiego. Nie ulega wątpliwości, że duńskie kobiety niedługo zasiądą w parlamencie i pracą swoją udowodnią, że dorosły do spełnienia zadania.

W Szwecyi kobiety zeszłego roku otrzymały prawa wyborcze. Tam jednakże, gdzie rządzące partye nie chcą zrozumieć ducha czasu i odmawiają kobietom należnych im praw, tam występują partye socyalistyczne, jako orędowniczki praw wyborczych i przez zgromadzenia, demonstracye popierają sprawę praw dla kobiet. W Prusiech podczas potężnych demonstracyj wyborczych wyraźnie walczono o przyznanie równych praw dla mężczyzn i kobiet.

Także w Holandyi rozpoczęły kobiety dawno walkę o prawa razem z towarzyszami i zbierają podpisy na petycyę, którą masowa deputacya wręczy mającemu się zebrać parlamentowi.

W Szwajcaryi uchwalili towarzysze postawić na porządku dziennym tegorocznego kongresu, jako osobny punkt porządku dziennego, prawo wyborcze dla kobiet.

Wszędzie widzimy wzmożony ruch za równouprawnieniem kobiet. Coraz więcej mężczyzn i kobiet staje się bojownikami równouprawnienia. Nie mija ani miesiąc, żeby nas nie dochodziły wieści o demonstracyach, dyskusyach parlamentarnych w różnych krajach Europy albo Ameryki. Przysłowiową wprost stała się konsekwencya, z jaką Angielki walczą o swoje prawa.

Z natury rzeczy, że i w Austryi kobiety zaczynają się ruszać. 19 marca będzie dniem próby, z której kobiety wyjdą bardziej uświadomione. Taka agitacya nie minie bez wrażenia na miarodajne czynniki. Wolnomyślni posłowie niemieccy wprawdzie już truchleją na myśl o zmianie ustawy o stowarzyszeniach i osławionym paragrafie 30, zabraniającym kobietom należenia do politycznych stowarzyszeń. Już nawet pobiegli do prezydenta ministrów, aby uspokoił ich wzburzone nerwy, ale daremny trud. Jeżeli nawet w Prusiech już przed dwoma laty zniesiono podobny, niezgodny z duchem czasu paragraf, to i w Austryi panowie „wolnomyślni“ nie wstrzymają wzbierającej fali uświadomienia. Przyznali ci posłowie, że zniesienie § 30 wyjdzie tylko na korzyść robotnicom, bo „panie“ i tak się polityką nie zajmują.

Strach „panów“ jest dowodem, że uświadamianie i organizowanie się kobiet nie leży w interesie klas posiadających. Kto chce zatem pchnąć naprzód sprawę wyzwolenia klasy robotniczej z niewoli i tyranii ekonomicznej, w jakiej obecnie żyć jest zmuszona, będzie bez zastrzeżeń popierał walkę o równouprawnienie kobiet.

D. Kłuszyńska.

O awans czasowy urzędników.

(Zdemaskowana demagogia chrześcijańsko-socyalna).

Wiedeń, 17 lutego.

We czwartek 16 b. m. obradowała komisya dla spraw służby państwowej nad wnioskiem Prochazki (chrz.-soc.) o zaprowadzenie automatycznego awansu. Wnioskowi temu sprzeciwiał się rząd, nie chcąc pozbawić gorzkiej pigułki, jaką dla stronnictw burżuazyjnych jest rządowy projekt pragmatyki, osłody, zawartej w automatyce. Rząd obawiał się, że po wyłączeniu awansu automatycznego z projektu pragmatyki i uchwaleniu go w osobnej ustawie przez parlament, o uchwaleniu reszty pragmatyki nie będzie mowy. Posłowie tow. Glöckel i Moraczewski w przemówieniach swoich, wygłoszonych w Izbie w czasie dyskusyi nad pragmatyką, wykazywali jej klasowy charakter i wskazywali na trudności, na jakie uchwalenie pragmatyki ze strony stronnictw rządowych napotka. Ani Koło polskie, ani chrześcijańsko-socyalni, ani narodowcy niemieccy czy słowiańscy nie chcą demokratycznej pragmatyki, gdyż ta usunęłaby służbę państwową z pod władzy burżuazyi, względnie jej mocodawcy: biurokracyi. Ze strachu jednak przed główną armią swoich wyborców, jaką stanowią urzędnicy, ze strachu przed ich oburzeniem, mogącym dać się dotkliwie we znaki w czasie wyborów, będą się strzegli uchwalić na wskróś reakcyjny projekt rządowy. Jak długo się da, unikać będą obrad nad pragmatyką; lata całe czekać będą urzędnicy i służba na uchwalenie pragmatyki przez parlament.

Ten pesymizm naszych posłów potwierdza w zupełności dotychczasowy przebieg obrad nad pragmatyką. Jak piskorze wyślizgują się stronnictwa rządowe od obrad. W grudniu 1909 przedłożył rząd swój projekt Izbie. W marcu 1910 odbyło się pierwsze czytanie i odesłanie wniosku do komisyi, w której zaczęto zaraz dyskusyę nad pierwszym paragrafem, ale jej do tej pory nie ukończono. Wybrano subkomitet i uchwalono odbyć najniepotrzebniej ankiety, na które zeszedł czerwiec i lipiec 1910, potem Izba przez 5 miesięcy była odroczoną, a gdy się zeszła w listopadzie, wystąpił Prochaska ze swym wnioskiem. Zrobił to bardzo po prostu. Z projektu rządowego odpisał paragrafy, dotyczące awansu automatycznego i wniosek był gotów. Przy obradach okazał się cały szereg trudności; niepodobna było pozostawić tajnej kwalifikacyi dotychczas obowiązującej, rząd zaś nie chciał się zgodzić na całą ustawę. Trzeba było wciągnąć do wniosku Prochazki postanowienia o kwalifikacyi, a następnie o postępowaniu dyscyplinarnem. Tak powstał wniosek Prochazka-Stölzl.

Rząd robił tak przykrojonemu wnioskowi trudności. Dla ratowania Prochaski przed kompromitacyą, udało się całe prezydyum antysemitów do Bienertha, ale bez skutku. Chcąc za wszelką cenę wykręcić się od obrad nad pragmatyką, wystąpił Stölzl w porozumieniu z Prochazką na czwartkowem posiedzeniu komisyi z wnioskiem, aby uchwalić wniosek Prochazka-Stölzl a równocześnie uchwalić ustawę, upoważniającą rząd do wprowadzenia reszty postanowień pragmatyki w drodze rozporządzenia w życie. Tę propozycyę przyjął nareszcie minister spraw wewnętrznych Wickenburg, ale równocześnie w przemówieniu pełnem delikatnej ironii zauważył, że w takim razie lepiej odrazu upoważnić rząd do wprowadzenia całej pragmatyki drogą rozporządzenia w życie i nie trudzić się uchwalaniem osobno jej części, zawartej we wniosku Prochazki.

Imieniem posłów socyalno-demokratycznych sprzeciwił się tow. Glöckel propozycyi referenta Stölzla, przypominając cały szereg postanowień projektu, krzywdzących w wysokim stopniu służbę państwową, a które w razie przyjęcia wniosku weszłyby w życie drogą rozporządzenia. Posłowie burżuazyjni nie uniknęliby odpowiedzialności w razie tego sposobu załatwienia całej sprawy.

To przypomnienie podziałało na niemieckich postępowców; komisya uchwaliła, nie wchodząc w propozycye referenta, przystąpić nareszcie do obrad nad pragmatyką. Zaczęto tedy obrady nad pierwszym paragrafem i odrazu natrafiono na te trudności, których chciano uniknąć przez ominięcie obrad. Za inicyatywą tow. Moraczewskiego zaproponowali nasi posłowie zmianę zasadniczą tego paragrafu w tym duchu, by zamiast dwóch pragmatyk: jednej dla urzędników, drugiej dla służby (nb. z wykluczeniem służby kontraktowej, oficyantów, pomocników kancelaryjnych i t. d., armii, liczącej przeszło 50 000 ludzi), uchwalić jednę pragmatykę wspólną, obejmującą wszystkie: za dekretem, kontraktowo, definitywnie i prowizorycznie państwu służące osoby — z wyłączeniem sędziów i nauczycielstwa.

Trzeba było widzieć, jak się kręcili burżuazyjni członkowie komisyi, by się wykręcić od głosowania w tej sprawie. Każdy z nich na niezliczonych zgromadzeniach przyrzekał tym pominiętym kategoryom służby państwowej, że będzie się starał, by je wciągnąć do pragmatyki. Teraz trzeba te obietnice spełnić, a w takim razie cała ta armia dotychczas potulna, zahukana, ze strachu o posadę ślepo posłuszna skinieniu rządu, stanowiąca najpewniejsze „Stimmvieh“, zamienić się gotowa w ludzi, kierujących się swoim interesem klasowym, a więc idących razem z całym proletaryatem.

Za naszym wnioskiem głosował tylko jeden radykał czeski. Posłowie z Koła polskiego uciekli; został jeden tylko Gall i głosował naturalnie przeciw.

Aby zamaskować tę zdradę, popełnioną na swych wyborcach, skonstatował przewodniczący Prochazka brak kompletu i odesłał nasz wniosek do subkomitetu, który się zbierze we wtorek. Rzecz prosta, że subkomitet wniosek odrzuci; chodzi tylko o zyskanie czasu.

* * *

Wiedeń. Na piątkowem posiedzeniu komisyi dla spraw urzędników państwowych obradowano nad przedłożoną przez subkomitet ustawą w sprawie uregulowania stosunków i poborów pomocników i oficyantów kancelaryjnych. Przedstawiciel rządu radca minist. dr Pensch oświadczył, iż rząd stoi na stanowisku, że stosunki służbowe urzędników kontraktowych wogóle, a więc i oficyantów i pomocników kancelaryjnych, odpowiednio do prawno prywatnego charakteru ich stosunku służbowego, mogą być uregulowane tylko w drodze rozporządzenia. Stabilizacyi posad oficyantów kancelaryjnych stoi w drodze ustawa o certyfikatystach.

Obecnie toczą się rokowania z zarządem wojskowym w sprawie uregulowania stosunków pomocników kancelaryjnych, które — jak spodziewać się należy — wkrótce będą ukończone. W związku z tem zamierzone jest wydanie nowego rozporządzenia, które ureguluje także stosunki poborów, oraz wszystkie prawa i obowiązki personalu pomocniczego kancelaryjnego, analogicznie do uregulowania stosunków tych w pragmatyce służbowej dla urzędników i służby państwowej. Pod względem finansowym zwrócił mówca uwagę, że przeprowadzenie ustawy według przedłożonego projektu kosztowałoby koron 3,980.000.

Po dłuższej dyskusyi ustawę uchwalono.

Nad grobem bohatera.

Już pewnie wiecie, że umarł Wacław Nałkowski, ale nie wiecie, kto w nim umarł.

Jest pewien rodzaj prasy, który nawet wobec wielkich zmarłych nie przestaje być „Ochraną“. Ten rodzaj jest u nas na stypie reakcyi i uczuć „chrześcijańsko-socyalnych“ szczególnie plenny. Oczywiście żadna hyena nie mogła tknąć zwłok brudną łapą i nikt, nawet najlepiej utuczony i najbardziej stylowy plugawiec nie znalazłby na tej świętej i wielkiej pamięci jednej skazy, jednej mikroskopijnej plamki. Ale postarano się nad grobem bohatera przemówić tak, ażeby nieuświadomiony ogół myślał, że umarł tylko — znakomity geograf. Nekrologi, sporządzone przez „narodowych“ Judaszów po śmierci Nałkowskiego, brzmiały oczywiście bardzo godnie, bardzo dostojnie, tchnęły iście senatorską powagą, niezwykłą u akrobatów politycznych — ale zarazem ułożone były w ten sposób, ażeby nikomu do głowy nawet nie przyszło, że Nałkowski wychylił się bodaj na cal jeden poza geografię.

A przecież ci senatorzy frymarku wiedzą dobrze, że Nałkowski był przedewszystkiem potężnym ideowcem, nieustraszonym bojownikiem, człowiekiem tytanicznej woli i spartańskiego charakteru. Oni wiedzą doskonale, bo go znają oddawna, jeszcze z warszawskiego „Głosu“, jeszcze z tych czasów Maryana Bohusza, kiedy wszechpolskość nie była synonimem wszechżandarmstwa i wszech-denuncyacyj.

Jeśli tak misternie przemilczeli o społecznej działalności nieboszczyka, to dlatego, że musieliby rzetelnie oplwać czcigodne oblicza tych swoich przyjaciół i braci po duchu, którzy drogę życia usypali Nałkowskiemu cierniami.

Jeśli się podkreśla wyłącznie naukową spuściznę tego przewspaniałego człowieka, to w dobrze zrozumianym interesie własnym: ażeby się nie przyznać do roli tępicieli ducha. Idea Nałkowskiego i jego heroizm, to walka na śmierć i życie z rycerzami ciemności i niewoli, ze szlagoństwem, z jezuityzmem, z obłudą kleru wszelkich wyznań i stopni, z uprzywilejowaniem naukowych i literackich łotrzyków. Jakże więc mówić o tej idei i o tym boju, gdy się samemu należy do jednej lub wszystkich owych szacownych kategoryj?

Na szczęście mgliste domysły nawet poprzez tę misterną zagrodę zaczynają się przedostawać do ludzi czujniejszych i wrażliwszych. Chcę więc im dopomódz wołaniem w niebogłosy: Umarł wielki człowiek!

Wielkie idee geograficzne Nałkowskiego, cały blok geografii rozumowej, przepyszna sztuka rozumienia faktów ziemioznawczych jako rezultatów procesów geologicznych, szukanie dla wszystkiego nie nazwisk, nie cyfr, lecz przyczyn, wyprowadzanie potem z owych faktów konsekwencyj antropologicznych, politycznych, historycznych — to razem potężny system powiązanych z sobą prawd i wywodów, w porównaniu z któremi inne geografie wyglądają jak statystyki, rozkłady jazdy, lub okrutne zamachy na biedną pamięć człowieka. Nałkowski, szydząc z obskurantów naukowych, zwłaszcza z różnych profesorów galicyjskich i bezlitośnie demaskując ich ignorancyę, zwykł był mawiać, że ich geografia polega na tem, żeby wiedzieć, ile kosztuje bilet kolejowy do Kocmyrzowa.

Jego zaś geografia sięgała nieco dalej: z niej wyprowadził między innemi wielką swą ewolucyjną przepowiednię, że ród ludzki będzie niezmordowany i niespożyty w przystosowywaniu się do zmienionych warunków życia. Wierzył w to i wypowiedział, że nawet stopniowe zastyganie kory ziemnej nie będzie groziło życiu organicznemu, gdyż geniusz ludzki zdoła stworzyć przeciwwagę burzącym siłom kosmosu.

Polot ewolucyjno-optymistyczny Nałkowskiego wypływał z jego osobistej, kolosalnej energii i zapału i z bezmiernego ukochania życia i ludzkości.

A oto znów koncepcya, wysnuta z „Geografii dawnej Polski“. W książce tej, dziś już wyczerpanej, którą czyta się jak cudny traktat filozoficzny, pełnej nagłych i świetnych błysków, między innemi Nałkowski zastanawia się nad brakiem silnych granic naturalnych między obrębem państwa polskiego a zachodem. To go napełnia obawą, że zbyt ułatwione będzie wsączanie się żywiołu polskiego w żywioły germańskie i wogóle obce. Przestrzega więc swoim charakterystycznym tonem surowej powagi, lakonicznego wniosku, ażeby naród nie zadręczał zbytnio swoich własnych lepszych synów, bo ci ułatwione nader mają wychodztwo do obcych.

W jakiejś publikacyi lwowskiej, wydawanej przez gremium bardzo rozważnych uczonych, znalazłem przestrogę tę, przytoczoną z wielkiem namaszczeniem.

Nałkowski walczył przedewszystkiem z wrogiem wewnętrznym. Nie było w nim nic z nowoczesnego spekulanta, który dla tem lepszego połowu naiwnych mąci wodę wymyślaniem na Niemców, zwalaniem na obcych tego raka, który toczy nasz organizm narodowy.

Wiedział on doskonale, że nawet pod obuchem moskiewskim można pracować, tworząc i mnożąc narodowe bogactwo, byleby go nie kradli, nie postponowali, nie niszczyli mianujący się jego stróżami bandyci chronicznej reakcyi.

Szerokie, globowe ujmowanie stosunków międzynarodowych nie pozwalało zmarłemu ani na chwilę zstąpić do zaścianka, nawet na krótką wizytę. Czuł dokoła panoszenie się typu albo brutalnego, albo nikczemnego, albo drętwego. Wyłożył to znakomicie, jasno i dosadnie, szczerze aż do bezwzględności, w swoich „Forpocztach ewolucyi psychicznej“. Tam ludzi współczesnych podzielił na trzy kategorye: ludzie byki, ludzie-świnie i ludzie-drewna. Za typ przyszły i ewolucyjny uważa typ nerwowy, subtelny i wrażliwy, jak sam był, przy potędze, ścisłości matematycznej, przytomności konstrukcyjnej, ostrości krytycznej — wrażliwym i tkliwym aż do sentymentalizmu.

„Forpoczty“ są zarazem tytułem książki zbiorowej, wydanej wespół z Cezarym Jellentą i Maryą Komornicką. Był to pierwszy i rzeczywiście płomienny manifest literacko-społeczny, wymierzony przeciw zawalidrogom postępu i kołtuństwu czucia. Niestety, książka ta, jako drukowana w Krakowie, musiała przechodzić przez cenzurę. Odpowiednie więc koła w Warszawie postarały się, ażeby uważaną była za niecenzuralną, aczkolwiek walczyła tylko z gnębicielem i ciemięzcą wewnętrznym.

Nałkowski i jako reformator geografii i jako szermierz odnowy psycho-społecznej, był namiętny i nieposkromiony. Przez lat trzydzieści nie zmienił tonu, nie złagodził lwiego, groźnego blasku swoich przenikliwych oczów. W swoich książkach p. t. „Sienkiewicziada“ i „Jednostka i ogół“ tak samo przeszywa orlem spojrzeniem połaniecki rozlew błota i sadła burżuazyjnego, jak w pierwszych rozprawach geograficznych, w których kąsał jak tygrys swoich przeciwników z Kocmyrzowa.

Cała działalność jego i życie były eksperymentem gigantycznych rozmiarów, próbą szaloną i w naszych czasach brzmiącą jak legenda, jak myt: nie ugiąć się ani razu, ani razu nie wejść w kompromis, ani razu nie zmilczeć, kiedy trzeba krzyczeć, ani razu nie ustąpić, kiedy trzeba

zmasakrować, ani razu nie być klasycznym i akademickim, kiedy trzeba wejść w ogień publicystycznej walki. Gdy miał do wyboru dwie alternatywy, zawsze wybierał głód, nędzę, zapalenie płuc z biegania po lekcyach, zarabianie artykułami płaconymi od wiersza, milczenie krytyki — wybierał to wszystko, czego ostatecznym rezultatem była przedwczesna śmierć.

Zgasł człowiek ze spiżu, nie z literackiego, ale rzeczywistego spiżu. Najbliższe nawet, najpoufalsze i najbardziej rodzinne współżycie z nim nie mogło zdziałać, żeby choć na krótko przestał wydawać się posągiem i bohaterem. Żaden negliż życia codziennego i żadna zakulisowość nie potrafiłyby obnażyć w nim miałkości lub zwykłego człowieczeństwa.

Umarł wielki syntetyk, w którego mocarnej już na sam wygląd głowie, czyniącej wrażenie jakiejś niezdobytej warowni, dobrotliwie sąsiadowały z sobą olbrzymie rzuty kosmologiczne z pamięcią o najwątlejszej istocie, z braterską miłością dla swych uczniów. Rozdawał pigmejom olbrzymie uogólnienia i prawdy, pouczał niezmordowanie przedziwnymi obrazami i porównaniami z pierwotnego przedspołeczenego życia, z okresu tworzenia się ziemi, docierał do najbardziej przeduchowionych perspektyw jutrzni — a jednocześnie żylastą swoją pierś, charakterystyczną, stalową, muskulaturę swego wygimnastykowanego ciała chudego Herkulesa, nadstawiał, ilekroć posłyszał, że czyjąś duszę motłoch pseudo-intelektualny chce zdeptać.

Będziemy czekali długo na drugiego takiego człowieka... *Dr Kosmoski.*

Sprawy partyjne.

Wszystkie komitety partyjne, które dotychczas nie nadesłały sprawozdań za rok 1910, wzywamy, by uczyniły to najpóźniej do dnia 28 lutego b. r.

Dzień kobiet. Wszystkie komitety miejscowe i agitacyjne wzywamy, by w dniu 19 marca b. r. nie urządzały żadnych innych zgromadzeń i odczytów jak tylko w sprawie walki o prawa polityczne dla kobiet. Należy dołożyć wszelkich starań, by demonstracya za prawami politycznemi dla kobiet wypadła jaknajlepiej.

Za komitet wykonawczy P. P. S. D.

Dr Emil Bobrowski, sekretarz. *Jan Englisch*, przewodniczący.

Przegląd społeczny.

Wybory asesorów sądu przemysłowego. Magistrat krakowski ogłasza afiszami o wystawieniu list wyborczych osób zatrudnionych w przedsiębiorstwach handlowych a uprawnionych w myśl ustawy z 16/I 1910 do głosowania na asesorów sądu przemysłowego.

Reklamacye z powodu opuszczenia lub niewłaściwego zamieszczenia na liście należy wnosić do dnia 1 marca b. r. do wydziału III. magistratu (plac WW. Świętych 6).

Zgromadzenie kolejarzy w Nowym Sączu. W czwartek 9 lutego b. r. w dużej sali „Domu Robotniczego" odbyło się olbrzymie zgromadzenie publiczne kolejarzy. Z wszystkich kategoryj — prócz urzędników — przybyło około 800 kolejarzy.

Po zagajeniu przez tow. Mędlarskiego i wyborcze prezydyum, w skład którego weszli tow. Dobrowolski i kolejomistrz Bartoniczek, zabrał głos referent tow. Kaczanowski. Mówca w przeszło godzinnym referacie przedstawił gospodarkę kolejową, której fatalne skutki chcą dzisiaj odbić kosztem personalu i tu szukają przyczyn, podczas gdy one leżą we wpływie kapitalizmu, militaryzmu, w stosunkach polityczno-społecznych, a raczej polityczno-narodowych, oraz w biurokracyi.

Kapitalizm doprowadza do tego, że jedne taryfy przewozowe są za niskie, inne za wysokie, militaryzm, że nie buduje się kolei tam, gdzie one są potrzebne ze względów ekonomicznych, społecznych, gospodarczych, handlowych i przemysłowych — lecz tam, gdzie za daną linią kolejową oświadczy się ministerstwo obrony krajowej i wojny, lub zażądają budowy linii ze względów strategicznych, choćby taka linia była pasywną. Rozwielmożniony zaś system biurokracyi jest tym trzecim rakiem, toczącym koleje w Austryi, a wszystko razem wywołuje deficyt tak kolosalnego przedsiębiorstwa.

Na to widzą ratunek w uszczupleniu praw personalu, jak to podali dyrektorzy kolejowi w swoich propozycyach przy przeprowadzonej ankiecie. Przeciw temu muszą kolejarze jak najostrzej zaprotestować sami i w tym kierunku usiłowania posłów socyalistycznych poprzeć, a w razie potrzeby użyć choćby jak najostrzejszych środków. (Burzliwe oklaski).

Następnie przemawiali na temat ten, lub na temat „obrońców" personalu kolejowego z pod znaku „Samopomocowców", „krajowców" i „kongregadzistów maryańskich" (specyalność nowosądecka) kolejarze tow. Bujas, Mędlarski, Lewicki, Rybicki i Enz, oraz tow. Schiffler.

Po końcowem przemówieniu tow. Kaczanowskiego na kilka interpelacyj, uchwalono jednomyślnie następującą rezolucyę:

„Zgromadzeni dnia 9 lutego 1911 r. w Nowym Sączu kolejarze protestują jak najenergiczniej przeciw wszelkim planom odebrania kolejarzom praw dotąd zdobytych i zaznaczają, że praw tych bronić będą z wytężeniem wszystkich sił.

Zgromadzeni wzywają ogół swych kolegów, ażeby jak jeden mąż pod sztandarem organizacyi centralnej się skupili, gdyż tylko przy tej pomocy potrafią odeprzeć wszelkie zamachy na swe prawa".

Rozwój kultury tatarskiej w Rosyi.

Kiedy się mówi o dążnościach kulturalno-politycznych ujarzmionych przez carat narodów, zwykle na myśli ludność „kresów" zachodnich państwa rosyjskiego albo Kaukaz z jego Ormianami i Gruzinami. O ludności muzułmańskiej, jako o stojącej na niższym stopniu rozwoju kulturalnego, mało się pisze. Tymczasem i te ludy coraz wyraźniej ujawniają chęć do życia samodzielnego, coraz energiczniej pracują nad utrwalaniem, rozwijaniem i europeizacyą własnej kultury i coraz mniej ulegają rusyfikacyi. Tatarzy, jako najbardziej uspołecznieni wśród muzułmanów rosyjskich, odgrywają rolę pionierów kultury w stosunku do Kirgizów, Baszkirów i nawet niektórych plemion fińskich nad Wołgą, które tatarszczą się pod wpływem szerzonego wśród nich przez Tatarów islamu.

Prasa tatarska, która się ogromnie rozwinęła w ciągu kilku lat ostatnich, stwierdza przy każdej sposobności postępy muzułmanów rosyjskich. Oto świeżo ci ostatni obchodzili uroczyście 30 lecie działalności publicystycznej Izmaela Gaspryńskiego, redaktora dziennika „Terdżeman" i działacza społecznego w duchu postępowym i panislamistycznym. To dało powód do ułożenia bilansu narodowego muzułmanów rosyjskich — ich zdobyczy, osiągniętych w ciągu ubiegłego 30-lecia.

Dziennik kazański „Julduz" mówi, że 30 lat temu muzułmanie rosyjscy posiadali za ledwie 4—5 książek w swym języku. Obecnie literatura tatarska w Rosyi posiada przeszło tysiąc książek treści literackiej, naukowej, moralnej oraz podręczników szkolnych. Przed 30 laty nie istniała żadna drukarnia muzułmańska. Dziś takich drukarń w rozmaitych miastach jest 17. Wówczas nie było ludzi, specyalnie oddających się handlowi książkami. Te ostatnie (koran i inne wydawnictwa arabskie) sprzedawano po sklepach wraz z innymi towarami, gdy obecnie księgarń muzułmańskich jest około 30.

Obecnie wydaje się 13 pism dla muzułmanów, a oprócz nich wychodzą zbiory artykułów o sprawach społecznych i wyznaniowych oraz wydawnictwa humorystyczne. W większych miastach rozwija się teatr tatarski, o którym nie było słychać lat temu trzydzieści.

Szkolnictwo elementarne wśród muzułmanów zostało zreorganizowane zasadniczo. Dawniej, skutkiem wadliwych metod pedagogicznych, przez cztery lata dziecko uczyło się czytać, z powodu czego zaledwie jeden procent czytających przeciwstawiał się 99% analfabetów. Dziś w kilkunastu tysiącach punktów osiadłości Tatarów istnieje powszechna nauka elementarna i nawet dla dziewcząt zakładane są szkoły specyalne. 30 lat temu uczęszczanie do szkół średnich niemuzułmańskich, uczenie się rzemiosła i kształcenie się w wyższych zakładach naukowych uważano za grzech. Obecnie można naliczyć kilka tysięcy młodzieży muzułmańskiej w gimnazyach i szkołach realnych oraz setki w wyższych zakładach naukowych.

30 lat temu muzułmanie schodzili się wyłącznie w kawiarniach, herbaciarniach i restauracyach, dziś posiadają oni do 60 filantropijnych i literackich stowarzyszeń oraz klubów, prócz tego zaś mnóstwo bibliotek. Dawniej na zebraniach zajmowano się wyłącznie plotkami, dziś w Kazaniu, na Kaukazie, na Krymie, w Turkiestanie i w innych miejscowościach urządzane są odczyty na rozmaite tematy, poczem odbywa się dyskusya.

Dodać należy, że odrodzenie konstytucyjne Turcyi stało się potężną dźwignią rozwoju kultury i świadomości narodowej muzułmanów rosyjskich. Sympatye względem Turcyi wyrażają się między innemi rozpowszechnieniem się zwyczaju noszenia fezów tureckich, co zwłaszcza na Krymie wprost rzuca się w oczy. Prasa rosyjska nie bez pewnych obaw pisze o rozpowszechnianiu się wśród muzułmanów idej panislamistycznych, co ze względu już na samą liczebność muzułmanów rosyjskich (kilkanaście milionów) stanowi poważne niebezpieczeństwo.

KRONIKA.

Kraków, 18 lutego.

Nowiny krakowskie.

Na jutrzejsze zgromadzenie ludowe zaprosili zwołujący listownie wszystkich profesorów uniwersytetu krakowskiego i posłów krakowskich.

Wybory do Rady miejskiej. Magistrat ogłasza afiszami o wystawieniu list wyborczych i o terminie wnoszenia reklamacyj aż do 3 marca włącznie (w głównym budynku magistratu przy pl. Wszystkich Świętych). Wyborców w starym Krakowie jest 8720, z tego w kuryi inteligencyi 5488, wielkich domów 263, małych domów 1044, wielkiego handlu 100, małego handlu 1370, rękodzieła 455. W gminach zaś włączonych jest wyborców 1775, z tego w Czarnej Wsi 303, w Dąbiu 300, w Półwsiu Zwierzynieckiem 195, w Grzegórzkach 184, w Nowej Wsi 182, w Krowodrzy II. 173, w Krowodrzy I. 111, na Warszawskiem 109, na Zwierzyńcu 91, w Zakrzówku 81, w Łobzowie 46.

Wybory odbędą się w drugiej połowie kwietnia.

Odczyt posła Daszyńskiego. W niedzielę 12 marca o godz. 4 po południu odbędzie się w sali „Sokoła" odczyt posła Daszyńskiego „O mojej podróży po Ameryce". Bilety w cenie po 2 K za miejsca siedzące i po 1 K za stojące do nabycia wcześniej w Związku stow. robotn. (Zwierzyniecka 10) i w handlu p. Fenza (Szewska 2). Czysty dochód przeznaczony na fundusz budowy Domu robotniczego.

Sprawy miejskie. Komisya dla przemysłów koncesyonowanych na posiedzeniu 14 b. m. wydała opinię imieniem Rady miejskiej co do podań o koncesyonowane przemysły, oraz co do przeniesienia przemysłów koncesyonowanych.

Czesław Kleszkowski, który otrzymał od ministerstwa sprawiedliwości „list żelazny" z ważnością na 30 dni, prosił o przedłużenie ważności listu na kilka miesięcy, gdyż teraz rzekomo z powodów rodzinnych nie może do kraju wrócić. Jak słychać, przybędzie on do Krakowa w lipcu lub w sierpniu, wobec czego rozprawa przeciw niemu o sprzeniewierzenie odbyłaby się dopiero w jesieni.

Pociągi kolejowe z powodu burzy przybywały wczoraj do Krakowa ze znacznem opóźnieniem. Między innymi pociąg pospieszny wieczorny spóźnił się o 2 godziny, a inne pociągi o godzinę.

W mieście od południa panował silny wiatr, który w wieczornych godzinach zamienił się w burzę z deszczem. Przez całą noc huczał wiatr, a nad ranem zaczął padać mokry śnieg, później znowu deszcz. Cała masa śniegu, którego nie zdążono wywieźć, stopniała i teraz mamy w mieście potężne błoto.

Znowu pęknięcie rury wodociągowej. Wczoraj wieczór pękła rura wodociągowa w domu przy ulicy Jagiellońskiej l. 8, a wydobywająca się woda zalała sklep z węglinami, w tym domu się znajdujący. Straż pożarna zatamowała wybuch wody, a zarząd wodociągowy wymienił rurę.

Czy będą budowane domy czynszowe dla kolejarzy w Podgórzu? Akcya w tym kierunku rozpoczęta ze strony zorganizowanych kolejarzy w Podgórzu ciągnie się już blisko 4 lata, a przez ciągłe zmiany ministrów kolei i skarbu domów dla kolejarzy w Podgórzu jeszcze niema. Komitet budowy domów, nie zasypiając tej ważnej dla kolejarzy sprawy, zwołał w styczniu b. r. publiczne zgromadzenie, na którem omówiono znaczenie budowy mieszkań. Ponieważ ministrem kolei został Polak dr Głąbiński, zgromadzeni powzięli uchwałę, aby wysłać deputacyę do niego, celem osobistego omówienia tej sprawy i doręczenia mu memoryału z materyałem.

Dnia 6 b. m. udała się deputacya do Wiednia, w której skład wchodzili tow. Packan, Krwawicz i Kulik. Deputacyę poprowadzili i przedstawili ministrowi posłowie tow. Daszyński i dr Diamand, którzy objaśnili, w jakiej sprawie deputacya przychodzi, i przedstawili konieczność budowy domów w Podgórzu. Minister dr Głąbiński przyjął deputacyę bardzo uprzejmie, wysłuchał ich skarg i żalów co do mieszkań i dał stanowcze słowo, że budową domów się zajmie, że potrzeba tylko na ten cel o pieniądze z funduszu aprowizacyjnego i sądzi, że mu się to uda. Wkońcu przyrzekł, że **w najkrótszym czasie przybędzie do Krakowa**, gdzie osobiście zbada teren w Podgórzu i wyraził życzenie, aby deputacya ta do niego wówczas się zgłosiła.

Delegaci podziękowali ministrowi za dobre chęci, a po powrocie do domu zwołali zgromadzenie kolejarzy, na którem tow. Packan i Krwawicz złożyli sprawozdanie.

Teraz kolejarze oczekują niecierpliwie nietylko rychłego przybycia ministra, lecz przedewszystkiem prędkiego wybudowania domów czynszowych dla personalu ogrzewalni, warsztatów i stacyi w Podgórzu.

— **W „Spójni"** (Krupnicza 4, I. p.) w poniedziałek 20 b. m. o godz. 7 wieczorem odbędzie się odczyt Józefa Kucia p. t. „Moja baba".

— **Z Towarzystwa muzycznego.** Willy Burmester, ulubieniec publiczności krakowskiej, wystąpi w koncercie Towarzystwa muzycznego w piątek 17 marca b. r. Bilety dla członków po cenie zniżonej sprzedaje kancelarya Towarzystwa codziennie od godziny 11—12 przed południem i od 4—5 po południu od 20 lutego do 2 marca włącznie. Po tym dniu bilety idą do ogólnej rozsprzedaży po cenie wyższej dla szerszej publiczności.

Repertuar teatru miejskiego.

Sobota: „Książę małżonek" (Le prince Consort), krotochwila w 3 aktach Leona Xanrofa i Juliana Chancel'a (nowość).

Niedziela po południu: „Judyta" (ceny zniżone do połowy).

Niedziela wieczór: „Książę małżonek".

Poniedziałek: „Warszawianka" i „Ożenić się nie mogę".

Wtorek: „Książę małżonek".

Środa: „Złoty wiek rycerstwa" (popularne).

Czwartek: „Paweł I.".

Piątek: „Książę małżonek",

Sobota: „Co tu kłopotu", komedya w 4 aktach Al. hr. Fredry. „Pan Benet", komedya w 1 akcie Al. hr. Fredry.

Niedziela po południu: „Karykatury" (ceny zniżone do połowy).

Niedziela wieczór: „Noblesse oblige".

Poniedziałek: „Co tu kłopotu" i „Pan Benet".

— **Repertuar teatru ludowego.**

Sobota: „Krowoderskie zuchy".

Niedziela południu: „Krowoderskie zuchy".

Niedziela wieczór: „Kominiarze".

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza** (ul. Szewska 16, I. p).

Biuro otwarte od godz. 5—7 wieczorem, Czytelnia pism od godz. 11—1 i od 4—9, Biblioteka od godz. 12—1 i od 5—9.

W sali Muzeum techniczno-przemysłowego (ulica Franciszkańska) w niedzielę o godz. 7 wieczorem: dr Wiktor Kuźniar: „Przyrodnicze podstawy wielkiego przemysłu w Galicyi".

W sali Muzeum techniczno-przemysłowego (ulica Franciszkańska) w poniedziałek o godz. 7 wieczorem: docent dr Jerzy Smoleński: „Ziemie polskie" (płaskowyż podolski) z obrazami świetlnymi.

Nowiny lwowskie.

Jeszcze jedno aresztowanie szpiega. W łączności z aresztowaniem Weberówny nastąpiło wczoraj aresztowanie Karola Sturma, inżyniera rysownika, byłego urzędnika kolei państwowej, jako podejrzanego o współudział w zbrodni szpiegowskiej, zarzuconej Weberównej i rotmistrzowi bar. v. Struve. Aresztowanie Sturma nastąpiło z następujących powodów: Sturm wysłał pod adresem bar. Struvego do hotelu „Belle vue" list z planami kolejowymi. Plany te przyjąpał agent policyi, który nieustannie śledził wszystko, coby mogło mieć jaką łączność z aresztowaniem Weberówny i Struvego. W ten sposób plany dostały się do rąk policyi. Mając taki dowód w ręku, udała się policya do mieszkania Sturma i przeprowadziła tam rewizyę. Jaki był wynik tej rewizyi, na razie nie wiadomo. Musiał być jednak plon obfity, skoro natychmiast aresztowano Sturma i odstawiono go do więzienia karnego. Sturm został wydalony z urzędu kolejowego za pewne nadużycia. Policya od dłuższego czasu zwróciła uwagę na jego sposób życia.

Ślub Weberówny z bar. Struve dojdzie prawdopodobnie w tych dniach do skutku, pastor ewangelicki nie stawia już bowiem przeszkód, których w początkach się wymawiał od połączenia romantycznej pary w tak niezwykłych warunkach.

Z kraju.

Z Nowego Sącza piszą nam: Dnia 13 b. m. jako oskarżony stawał w sądzie powiatowym rządca miasta, wszechpotężny burmistrz dr Barbacki. Tymi, którzy zdobyli się na odwagę (bo i to w Nowym Sączu należy do odwagi) i pociągnąli burmistrza do odpowiedzialności przed kratki sądowe — byli: blacharz kolejowy tow. Mędlarski i słuchacz praw tow. Jarosz. Przedmiot skargi: wystawienie przez magistrat obu wymienionym świadectw moralności do rozprawy, która się przeciw tymże odbyła na skutek doniesienia dra Barbackiego o występek zbiegowiska, w których to świadectwach powiedzianem było, iż Mędlarski i Jarosz oczerniają osoby, nie należące do partyi socyalistycznej.

Sędzia p. Kalman w jednym wypadku uwolnił dra Barbackiego, ponieważ świadectwo nie on, lecz jego zastępca Gutkowski podpisał, w drugim uwolnił z braku winy. Oskarżyciel tow. Jarosz wniósł odwołanie, przy-

czem stwierdził, że do rozprawy zarekwirowano inne świadectwo, a nie to, które było podstawą skargi.

Sprawa ta ze względu na swoje tło budzi ogromne zaciekawienie wśród palestry nowosądeckiej i u ogółu mieszkańców.

Odnośnie do korespondencyi z przed dwóch tygodni o wyborach w tutejszym „Sokole", proszą nas o zaznaczenie, iż adherenci dra Barbackiego nie głosowali na listę opozycyjną, przeciwnie złączyli się z nieugiętym i najzacieklejszym wrogiem dra Barbackiego, mianowicie drem Flissem i głosowali na listę oficyalną, bo taki wyszedł rozkaz od ich „hetmana". Rozkaz ten wyszedł z powodu, iż drowi Barbackiemu doniesiono, że opozycyę stworzyli socyaliści i chcą zawładnąć Sokołem. W obawie więc przed socyalistami połączyli się bodaj chwilowo dwaj wrogowie i w niepamięć poszła uraza z powodu publicznie zarzuconych czynów nieuczciwych.

Od siebie dodajemy, że ani się śniło naszym towarzyszom opanowywać „Sokół" nowosądecki, gdyż są zajęci pracą bardziej pożyteczną, ani też nic nam nie wiadomo o socyalistach, należących do nowosądeckiego „Sokoła", opanowanego przez nieliczną endecyę wspólnie z sodalisami dra Barbackiego.

— Dusza tutejszej endecyi, prof. Kryczyński, w ostatnią niedzielę zjawił się na zgromadzeniu cechu szewców z dekretem starościńskim, jako zastępca instruktora stowarzyszeń przemysłowych, czy też reprezentant władzy przemysłowej. Dowodził przytem, że bez jego wiedzy i zezwolenia (!) nie może cech powziąć żadnych uchwał, a na pytanie tow. Jaskółki odrzekł, że ma do tego prawo na podstawie § 127 ust. przemysłowej, co oczywiście jest nieprawdą, bo ani wspomniany paragraf, ani dotyczące rozporządzenie o inspektorach przemysłowych o czemś podobnem nie mówi.

Najciekawsze było to, że pan profesor historyi wykazał się też nominacyą na członka komisyi egzaminacyjnej cechu szewskiego. Taki to też kurs. Mógł być powołanym narodowy demokrata dr Głąbiński, tyle rozumiejący się na kolejnictwie, że jeździł koleją — na ministra kolejowego, można więc było zamianować narodowego demokratę Kryczyńskiego na członka komisyi od bucików, dlatego że tyle się rozumie na bucikach... iż chodzi w bucikach.

— P. Józef Rozmanit, właściciel większego warsztatu wyrobów metalurgicznych, zatrudnia tylko 8 robotników ukwalifikowanych, i to bardzo kiepsko wynagradzanych, a 36 uczniów! Obecnie referentem dla spraw przemysłowych mamy przy tutejszem starostwie komisarza p. Innesa, którego poprzedziła fama, iż należy do urzędników sprawiedliwych i bezwzględnych wobec tych, którzy przekraczają ustawę. Zdaje się, że fama była mylną, jeżeli p. Innes nie stosuje wobec Rozmanita postanowień ustawy przemysłowej co do ilości uczniów.

— Z okazyi masowej deputacyi pokrzywdzonych szynkarzy do Wiednia, nie od rzeczy będzie wymienić pokrzywdzonych szynkarzy w Nowym Sączu. Przez 30 lat miał restauracyę Einziger P., przez 20 lat Amsterdam S., Leibler M. i Mahler I. A., przez 15 lat Kraut Ch., Landau R. i Wärner, przez 10, 8 i 7 lat Landau S., Warowitz B., Engländer E., Kresch Ch. i Klausner S. — wszyscy ci koncesyj nie otrzymali, natomiast otrzymali tacy, którzy się przemysłem szynkarskim poprzednio nie trudnili i należą do ludzi zamożnych.

— Z powiatu donoszą tu o dwóch śmiertelnych wypadkach zamarznięcia. W Wielopolu znaleziono zamarzniętego pewnego żołnierza, który w stanie nieco podpitym wracał do Nowego Sącza od rodziców z Tęgoborza, zaś pod Starym Sączem znaleziono pewnego biednego żyda, umysłowo chorego.

Z zaboru rosyjskiego.

Echa zbrodni jasnogórskich. „Nowoje Wremia" podaje rodzaj rządowego komunikatu w sprawie klasztoru jasnogórskiego. Wytknąwszy specyalne przywileje, które posiadał ów klasztor, ze względu na przechowywany przezeń obraz, jakoteż ze względu na fakt „znacznej w porównaniu z niektórymi innymi rzymsko-katolickimi klasztorami lojalności częstochowskiego klasztoru w czasie powstania polskiego w r. 1863, gdy wiele innych klasztorów zbrukało się udziałem w buncie, a następnie braku w działalności klasztoru tego znamion polskiego szowinizmu" — komunikat ów dalej zapowiada cofnięcie niektórych z owych przywilejów.

A więc: cofnięcie zwiększonego etatu zakonników, który podniesiono z 24 na 50, oraz zniesienie pozwolenia na przyjmowanie do klasztoru osób, liczących poniżej lat 24.

Komunikat rządowy mniej zajmuje się zresztą kwestyą wykrytych zbrodni mniszych, a więcej różnemi, stwierdzonemi podczas śledztwa, formalnemi przekroczeniami regulaminu, narzuconego przez rząd klasztorom.

Ze świata.

Polscy kandydaci socyalistyczni do Rady miasta Chicago. Z okazyi zbliżających się wyborów do Rady miasta Chicago socyaliści postawili też polskie kandydatury, a mianowicie w okręgach wyborczych 16 i 17 tow. Feliksa Cienciarę, drukarza, b. redaktora „Pobudki" i tow. Józefa Kuźmińskiego, robotnika kowalskiego, jednego z założycieli „Dziennika ludowego". Szczególnie szanse wyboru tow. Cienciary są wielkie, gdyż w w tym okręgu już przy ostatnich wyborach kandydat socyalistyczny otrzymał znaczną ilość głosów. Jako główny punkt agitacyjny towarzysze w Chicago używają porównania gospodarki burżuazyjnej tego miasta z gospodarką socyalistyczną w Milwaukee.

Burze i pożar lasów. Z Gracu donoszą: W wieczornych godzinach szalała w Gracu i okolicy burza. W miejscowości Stubing koło Gracu wybuchł pożar lasów, który skutkiem burzy niebezpiecznie się rozszerzył. Miejscowość Stubing jest zagrożona. O godz. 11 wieczór wysłano z Gracu na ratunek wojsko specyalnymi pociągami.

Z Wiednia donoszą: Wczoraj po południu szalał tu silny huragan, który spowodował liczne wypadki.

Z różnych stron.

Rzeczpospolita dzieci. — Tajemnice herbaciarni chińskiej. — Zbytki Angielek. — Spadochron dla awiatorów. — Ile słów wypowiadamy w roku?

W stanie New York, niedaleko od miasteczka Freeville, o kilka godzin od Buffalo, znajduje się rzeczpospolita dziecięca. Wyłącznymi prawie mieszkańcami i obywatelami osady są dzieci; posiadają one swój bank i swoją monetę, którą zamieniają na pieniądze amerykańskie, gdy opuszczają granice swego państewka. Najciekawszą instytucyą jest sąd, gdzie raz na tydzień — we wtorek — odbywają się sprawy, rozstrzygane już to przez sędziego, już to przez przysięgłych, wybranych w połowie przez skarżącego, w połowie przez oskarżonego. Strony bronią się zwykle same. Hasło rzeczypospolitej brzmi: „Nic bez pracy". Mali obywatele zarabiają na swoje utrzymanie pracując w różnych zawodach. Rzeczpospolita posiada piekarnię, która zasila swymi wyrobami sąsiednie miasteczko, mleczarnię, zakład stolarski, pralnię itp.

Założycielem rzeczypospolitej jest mieszkaniec Freeville'u p. George, który zajmował się zawsze dziećmi z ulicy, zakładał kluby dziecięce, a w r. 1890 zorganizował po raz pierwszy kolonie letnie. Wieśniacy chętnie dawali przytułek biednym dzieciom, żywili je i zaopatrywali w odzież, lecz mali goście nadużywali uprzejmości swych dobroczyńców: kradli i uczyli się żebraniny. To też gdy w r. 1894 partya dzieci znalazła się na wsi, p. George postanowił, że wychowańcy jego będą zarabiali na swoje utrzymanie. Po pewnym oporze dzieci pogodziły się z nowem wymaganiem i były dumne, że pracy swej zawdzięczają posiadanie ubrania i pożywienie. Za kradzieże poprzednio były stosowane kary cielesne, potem p. George przyjmował na siebie odpowiedzialność za przedmioty skradzione, wkońcu dzieci same poczęły sądzić swych towarzyszów. Zamiast kar cielesnych ustanowiono odszkodowanie pieniężne, na które winowajcy zmuszeni byli pracować pod nadzorem. Próba udała się. Stopniowo z tych początków rozwinęła się myśl rzeczypospolitej, którą p. George założył w r. 1896. Następnie założyciel prezydent wycofał się zupełnie, pozostawiając sobie tylko prawo „veta". Obecnie prócz nauczycieli, kierowników zakładów rękodzielniczych, niema obywateli dorosłych w rzeczypospolitej.

* * *

Nowojorska policya cłowa w poszukiwaniu przemytników odkryła w środku dzielnicy chińskiej na Sewenth Avenue herbaciarnię, która — jak się po bliższem zbadaniu okazało — była jaskinią palaczy opium i głównem biurem interesów zbrodniarzy chińskich, mających rozgałęzione stosunki po całej północnej Ameryce, Chinach, a nawet Europie. W ręce policyi cłowej wpadły papiery w wysokim stopniu kompromitujące wysoko postawione osobistości Nowego Jorku, w szczególności zaś wyższych urzędników policyi bezpieczeństwa publicznego. W papierach tych znajdują się pokwitowania na ogromne sumy, jakie zbrodnicza chińska organizacya wypłaciła różnym urzędnikom za rozmaite udogodnienia i zamykanie oczu na łajdackie machinacye zbrodniarzy. Między innemi znaleziono także pokwitowania całkiem formalnie wystawione na sumy pobrane przez urzędników policyi za ułatwienie ucieczki głośnemu swojego czasu mordercy miss Elsie Sigel.

* * *

Zarzucają Amerykankom, że są największemi zbytnicami obu półkuli. W ostatnich czasach i Angielki ubiegają się z niemi o współzawodnictwo na tem niezaszczytnem polu. Pani John Van Vorst w „Pall Mall Gazette" cyframi dowodzi, że jej rodaczki nie ustępują damom z za oceanu. Opowiada o swej przyjaciółce, która kazała specyalnie dla siebie tkać chusteczki batystowe po gwinei za sztukę. Fabryka przyjęła obstalunek z zastrzeżeniem, że cyfra jego wyniesie nie mniej jak 20 tuzinów. Łatwo obliczyć, ile to kosztowało. Inna znajoma autorki lubowała się w pięknych pończochach i tak samo kazała je wyrabiać dla siebie wyłącznie, żądając, aby były tak cieniutkie, by można przeciągnąć dwie pary przez obrączkę. Kosztowały po 480 funtów tuzin, czyli po 40 funtów para. Inne ceny z tego spisu grzechów kobiecych są niemniej wymowne: 200 funtów za obrus, 1000 funtów za parasolkę. Oba przedmioty były tak drogie, gdyż użyto na nie prawdziwej koronki. Za trzy koszule pewna dama ze świata finansowego zapłaciła 40 gwinei. Pani Vorst kończy swój artykuł pięknem zestawieniem: w koloniach letnich koszt utrzymania 9 ga dzieci wynosi 3 funty tygodniowo; damy londyńskie umieją wydać po 25 funtów dziennie na — nic.

* * *

Katastrofa w Dousy zwróciła uwagę na wynalazek inżyniera Hervieu, mający na celu zabezpieczenie aeroplanów od upadku. Świeżo na Polu Marsowem, w obecności przedstawicieli władz wojskowych oraz komisyi paryskiego Aeroklubu, odbyło się wypróbowanie spadochronu p. Hervieu. Aparat ma 1·60 m. długości i 60 ctm. szerokości. Przytwierdzony został do pierwszego piętra wieży Eiffla; na dany znak wynalazca przeciął drut i aparat stoczył się z wysokości 80 metrów. Na odległość 20 metrów od ziemi spadochron otworzył się automatycznie i utrzymał głową do góry lalkę, ważącą 75 kilogramów. Spadał z szybkością 4 metrów na sekundę. Lalka spuściła się na ziemię bez uszkodzenia. Komisya rzeczoznawców uznała, że spadochron otworzył się zbyt późno. Wynalazca będzie musiał go udoskonalić.

* * *

Jeden z angielskich uczonych wziął sobie za zadanie obliczyć w przybliżeniu, ile słów człowiek przeciętnie wypowiada w jednej dobie. Otóż przyjąwszy, że człowiek, mówiąc szybko, wypowiada w jednej minucie 100 słów, co w godzinie czyni 29 stronic druku w ósemce, dalej, jeżeli się przyjmie, że na dobę mówi człowiek trzy godziny, wypadnie 600 stron druku w jednym tygodniu, zaś w roku powstanie z tego 52 tomów o 600 stronicach.

Nie odnosi się to do pań, których każda „najkrótsza" rozmowa zajęłaby w druku większy „kieszonkowy" tom słownika o kilkuset stronicach.

RACHUNKI PARTYJNE.

Wykaz podatku partyjnego, uiszczonego Komitetowi wykonawczemu w styczniu b r.: Przemyśl 5000 marek; Tarnów 500 m., 50 legitymacyj; Podgórze 500 m, 50 leg.; Trzebinia 150 m; Sanok 500 m; Nowy Sącz 500 m.; Oświęcim 500 m; Organizacya kobiet w Krakowie 500 m.; W. Z. P. P. S. 1000 m., 50 leg.; Kraków 3000 m. — Razem 12.150 marek i 150 legitymacyj partyjnych.

SKŁADKI.

Na fundusz prasowy złożono: Na wieczorku młodzieży rękodzielniczej w Sieniawie: J. G, 10 h, M. Sch. 20 h, M S. 10 h, M. L. 10 h, J. K. 10 h, M. F. 20 h, M. S. 10 h, S. W. 20 h, M. G. 60 h, L. N. 20 h, B. F. 1 K 10 h, K. B. 20 h, K. G. 10 h, P. F. 10 h, N. 20 h, M. P. 10 h, B. R. 10 h, L. S. 20 h, M. T. 20 h, W. P. 20 h, J. F. 10 h, W. Z. 20 h; razem 4 K 60 h. Przez tow. Metzgera (Poznań) 35 fen. = 40 h. Organizacya stolarzy ze zabawy w „Sokole" 40 K. Organizacya kolejarzy ze zabawy 10 K. Przez tow. Polę zebrane na weselu Heuburgera 4 K 12 h.

Na fundusz stypendyjny strejkującej młodzieży akademickiej złożono w dalszym ciągu w administracyi „Naprzodu": Marya H. z inicyatywy listu dra Steurmarka 10 K. Razem od 12 do 18 lutego 11 K.

Proces studentów ruskich.

Lwów, 18 lutego.

W dalszym ciągu wczorajszej rozprawy przesłuchiwano trzeciego oskarżonego Pawła Reszetyłę, słuchacza I. roku teologii, przytrzymanego na uniwersytecie w chwili, kiedy z sali Nr. 3, w której odbył się wiec, uciekał przez okno po rynnie na dół. Agent policyjny, który go aresztował, zauważył, że Reszetyło po wyskoczeniu odrzucił na bok rewolwer. Odebrano mu wówczas także bokser.

Oskarżony opowiada, że na uniwersytet przyszedł w tym celu, aby odebrać indeks swego brata i przypadkowo tylko trafił na zgromadzenie. Ubrany był dlatego po cywilnemu, ponieważ rewerenda mu się podarła. Słyszał na wiecu tylko część referatu i rezolucyj, żądających założenia ruskiego uniwersytetu, słyszał też brzęk szyb tłuczonych i wrzawę. Strzałów zupełnie nie słyszał, ani też zupełnie nic nie widział. Przeczy też stanowczo, jakoby miał przy sobie jakąkolwiek broń i twierdzi, że zarzut agenta policyjnego jest nieprawdziwy. Uciekał przez okno dlatego, ponieważ przeraził się, kiedy po nadejściu policyi komisarz policyjny zapowiedział, że w razie oporu każe strzelać.

Dalsze przesłuchanie oskarżonego odroczono na dziś o godz. 9 rano.

* * *

Lwów. Na początku dzisiejszej rozprawy obrońca dr Ochrymowicz oświadczył, że jeden z jego wniosków, uczyniony w dniach poprzednich, był interpretowany w ten sposób, jakoby obrona podawała w wątpliwość bezstronność przewodniczącego. Dr Ochrymowicz imieniem obrony oświadcza, że obrona nie ma żadnej wątpliwości co do bezstronnego prowadzenia rozprawy przez przewodniczącego. Następnie dr Ochrymowicz postawił wniosek o wezwanie nowych świadków, mianowicie studenta Lewickiego, studentki Daniłowiczównej, którzy byli obecni wraz z Reszetyłą w sali III, a dalej wniosek wezwania dra Kobryńskiego, lekarza i przedłożenia recept aptecznych na stwierdzenie, że Reszetyło wówczas leczył się na chorobę nerwową.

Obrońca stawia nadto wniosek o wezwanie na świadka prefekta seminaryum duchownego ruskiego Jaremki.

Prokurator zgodził się na część wniosków; nie zgodził się na wezwanie na świadka dra Kobryńskiego.

Trybunał powziął uchwałę w myśl wywodów prokuratora.

Obrońca zgłosił następnie wniosek, aby Reszetyłę poddać badaniu psychiatrów, celem stwierdzenia okoliczności, że Reszetyło skoczył przez okno z sali Nr. 3 pod wpływem choroby nerwowej, a nie z obawy przed odpowiedzialnością karną.

Trybunał poweźmie uchwałę później.

Przystąpiono do przesłuchania czwartego oskarżonego Leontowicza.

TELEGRAMY

z dnia 18 lutego.

„Dreadnoughty".

Delegacya austryacka.

Budapeszt. Wczoraj zakończono dyskusyę generalną nad budżetem wojskowym i przystąpiono do dyskusyi szczegółowej.

Poseł tow. Ellenbogen domagał się poprawy bytu robotników w magazynach i składach wojskowych.

Po dalszej dyskusyi uchwalono cały nadzwyczajny kredyt wojskowy bez zmiany.

Budapeszt. Komisya wojskowa austryackiej delegacyi przyjęła dziś wnioski subkomitetu, domagające się podwyższenia rękodzielniczych dostaw wojskowych.

Dreadnoughty.

Następnie del. Exner referował o dostawach przemysłowych. Omawiał obszernie koszta budowy Dreadnoughtów i wykazywał, że budowa Dreadnoughtów istotnie w Austryi kosztuje więcej, niż w innych państwach i że to plus wynosi 5 do 8%; sądzi jednak, że w interesie swojskiego przemysłu i korzyści, jakie odnoszą robotnicy, różnica ta nie jest tak znaczna. Referent poleca do przyjęcia rezolucyę del. Steinera, aby materyał ewentualnie sprowadzić z zagranicy.

Po przyjęciu wniosków subkomitetu o dostawach wojskowych, przystąpiła komisya do głosowania nad kredytami na marynarkę i uchwaliła je wszystkimi głosami przeciw trzem.

W imiennem głosowaniu wszystkimi 16 głosami uchwalono rezolucyę del. Ellenbogena, wzywającą rząd, aby przedłożył Radzie państwa ustawę flotową.

O następnem posiedzeniu komisyi zawiadomieni będą członkowie w drodze pisemnej. Na tem posiedzeniu komisya zda sprawo-

zdanie o dostawach wojskowych rolniczych i załatwioną będzie sprawa transakcyj.

Bierny opór urzędników w Tryeście.

Tryest. Bierny opór urzędników daje się we znaki we wszystkich dziedzinach życia publicznego, zwłaszcza handlowego. Poczta spóźnia się o trzy godziny, pociągi przychodzą z ogromnemi opóźnieniami. Wiele wagonów z towarami wogóle się nie wyładowuje. Tory na dworcu kolei państwowych są zastawione wagonami. Wskutek nagromadzenia się zaległości służba staje się coraz bardziej utrudnioną. Wiele pakunków leży stosami poza obrębem magazynów. W porcie urzędnicy cłowi badają każdy pakunek z osobna, na co się skarżą podróżni. Wielu urzędników pocztowych odesłało niezałatwione wczoraj przesyłki z powrotem do centrali, a urzędnicy wzbraniają się pracować poza godzinami służbowemi.

Koła socyalno-polityczne domagają się, by namiestnictwo wpłynęło na rząd, żeby przyspieszył załatwienie postulatów urzędniczych, inaczej za parę dni powstanie w ruchu handlowym i pocztowym chaos, które może wywołać katastrofalne następstwa. Rząd podobno decyduje się już dać 400.000 K zapomogi, lecz obawia się, by to nie stało się sygnałem dla proklamowania strejku przez urzędników państwowych i inne kategorye służby państwowej.

Telegramy przychodzą później niż listy. Spokoju nigdzie nie zakłócono, tylko w jednej filii przyszło do sporu między publicznością a urzędnikami, którzy zażądali interwencyi policyi. Robotnicy portowi sympatyzują ze strejkującymi, a i publiczność w zasadzie sympatyzowałaby z nimi, gdyby nie wielkie szkody, jakie wskutek tego ponosi.

Rozszerzanie się obstrukcyi na kolej.

Tryest. Jak słychać, urzędnicy i służba kolei południowej mają zamiar, w razie dalszego trwania biernego oporu w Tryeście, ogłosić na kolei południowej również bierny opór na znak sympatyi.

Z wielu miast Pobrzeża istryjskiego donoszą o wybuchu biernego oporu. Urzędnicy spopziewają się, że rząd pod wpływem szkód, jakie z powodu biernego oporu ponosi zwłaszcza handel, gotów będzie do układów kompromisowych.

Ofiary lawiny.

Insbruk. Podczas ćwiczeń 5 żołnierzy pod komendą oficera na ski usunęła się lawina i zasypała cały oddział. Dwóch żołnierzy zginęło.

Dżuma.

Petersburg. Z Charbina donoszą: Wszystkie rzeki pełne są bakteryj dżumy, co zwiększa jeszcze grozę sytuacyi. W ulicach Fudziadzianu leży jeszcze 2000 trupów. Ogółem zmarło dotąd w Mandżuryi na dżumę do 50.000 osób.

Paryż. Z powodu grożącego niebezpieczeństwa zawleczenia dżumy do Europy, minister spraw zagranicznych Pichon zwołał na 8-go marca międzynarodową konferencyę sanitarną.

Bandytyzm w Ameryce.

Londyn. „D. Mail" donosi z N. Jorku: Dyrektor fabryki okrętów Hugo Karosz został wczoraj zabity przez pięciu uzbrojonych bandytów. Karosz przed kilku dniami otrzymał wezwanie od węgierskiej bandy „Czarnej ręki" do przetłómaczenia listu do Rockefellera, od którego zażądano złożenia 10.000 funtów. Karoszowi zagrożono, że jeżeli o tem da znać do policyi, spotka go śmierć. Karosz zawiadomił policyę i został za to zabity.

Z literatury i sztuki.

Z. Mieczysławski. Zadania praktyczne rewolucyi w zaborze rosyjskim. Biblioteczka popularna „Życia", książeczka XIV.

Bardzo ciekawa, pomimo szczupłej objętości, książeczka, ułożona na podstawie wykładów w szkole partyjnej P. P. S. Zajmuje się ona czysto praktycznemi zadaniami walki rewolucyjnej, co stanowi zupełną nowość w literaturze partyjnej. Autor broszury wychodzi ze stanowiska, że cele, jakie sobie stawia P. P. S., nie mogą być osiągnięte w drodze pokojowej. Zorganizowanej sile najazdu, opierającej się na bagnetach żołdactwa, należy przeciwstawić siłę zbrojną mas ludu polskiego. Ale nie dosyć jest rozumieć, że tylko w drodze walki zbrojnej osiągnie się zwycięstwo. Trzeba zdawać sobie dokładnie sprawę z jej charakteru, trzeba wiedzieć, jakimi środkami rewolucya będzie rozporządzać, trzeba poznać siły i słabe strony tak nieprzyjaciela, jak i własne, trzeba wreszcie mieć plan rewolucyi. Otóż tym właśnie zagadnieniom poszczególnym przyszłej rewolucyi w zaborze rosyjskim jest poświęcona broszura Mieczysławskiego. Zastanawia się on nad istotą rewolucyi, której ma P. P. S. dokonać, nad warunkami zewnętrznymi i wewnętrznymi, które ją muszą ułatwić, charakteryzuje nieunikniony okres wrzenia przedrewolucyjnego i jego niebezpieczeństwa dla czynników kierowniczych rewolucyj, omawia charakter planu powstania, poczem przechodzi do poszczególnych działów rewolucyi. Mamy tu więc przedewszystkiem sprecyzowanie roli organizacyi politycznej i utworzonego przez nią rządu rewolucyjnego. Kwestya armii rewolucyjnej i zaopatrzenia jej w broń, charakterystyka różnych rodzajów wojny ludowej, zagadnienia takie jak: opanowanie terenu, napady demonstracyjne, roboty niszczące, prace organizatorskie — wszystko to składa się na treść dalszych rozdziałów broszury.

Na zakończenie autor wyłuszcza zasady, na których musi być oparty plan walki zbrojnej z caratem. Całość pisana bardzo przejrzyście i popularnie, pobudza do samodzielnego myślenia, poruszając mnóstwo kwestyj, które dotychczas były zupełnie pomijane w pracach, mówiących o walce zbrojnej z caratem.

I. W-I. Dyzlokacya wojsk rosyjskich w Królestwie Polskiem. Wydawnictwo wydziału bojowego P. P. S.

Broszura ta stanowi niezbędne uzupełnienie obszernej pracy tegoż autora, świeżo wydanej przez wydział bojowy P. P. S. p. t. „Królestwo Polskie jako teren strategiczny". Omawia ona zmiany w organizacyi i dyzlokacyi wojsk rosyjskich (dokonane w ciągu ostatniego półrocza r. 1910) — zmiany, które rząd carski osłania najściślejszą tajemnicą. Po scharakteryzowaniu dyzlokacyi uprzedniej, autor broszury podaje wszystkie szczegóły nowej wraz z omówieniem jej rysów znamiennych. Na końcu podane są uwagi ogólne, z których wynika szereg wniosków. Oto zmiany dyzlokacyjne wskazują przedewszystkiem na dążenia wojskowych sfer kierowniczych Rosyi do szybszego przeprowadzenia akcyi mobilizacyjnej w razie wojny. — W tym celu punkt ciężkości układu wojskowego cofnięto z nad linii Wisły i Niemna nieco na wschód przez utworzenie 7-mio korpusowej drugiej linii dyzlokacyjnej w moskiewskim i kazańskim okręgach wojennych, pomiędzy Dnieprem a Wołgą. Osłabienie linii dyzlokacyjnej wileńskiej przy jednoczesnem pozostawieniu bez zmian linii kolejowej, świadczy o przeniesieniu całego ciężaru wojskowego ku granicy austryackiej. Co do Królestwa Polskiego, to spotęgowano tu koncentracyę wojsk na prawym brzegu Wisły, lewy zaś, przemysłowy, jeszcze bardziej z sił zbrojnych ogołocono. Osłabienie liczebne wojsk rosyjskich w Królestwie wpłynęło na zmianę ustosunkowania się sił liczebnych polskich, zdolnych do walki zbrojnej, względem carskich sił wojskowych, na korzyść naszą. Takie są mniej więcej wnioski, wysnute z dokładnej analizy najświeższych posunięć armii rosyjskiej.

„Przedświt", Nr. 1—2, styczeń luty 1911. Numer podwójny tego organu P. P. S., rozpoczynający rocznik trzydziesty pisma, zawiera treść następującą: Od Redakcyi; IV Rada partyjna; Wy hańby nie czujecie?... poezya M. Markowskiej; Kapitał finansowy H. Ławskiej; Socyalizm a chrześcijanizm J. Waśnia; Listy z Warszawy J. Sawicza; Ze świata akademickiego A. Władу; Emigracya polskich robotników w Ameryce Północnej Mr.; Luźne totatki; Z całego kraju; Kronika ruchu socyalistycznego; Przegląd prasy; Bibliografia; Wydawnictwa P. P. S. w r. 1910. — Redakcya i administracya „Przedświtu" znajduje się w Krakowie, ul. Straszewskiego 20; prenumerata roczna 6 K.

Koncert F. Kreislera. Publiczność nasza zapomniała w wirze zabaw karnawałowych, jak przed laty kilkunastu entuzyazwowała się grą Kreislera. Było to wtedy jeszcze, gdy muzyka miała swój przybytek wpośród krążników i drabinek gimnastycznych. Dziś zaanektowany przez Amerykę postanowił odnowić znajomość wtedy zawartą. I znów od pierwszego tonu Haendla sonaty (D-dur) zelektryzował publiczność i utrzymał bez najmniejszego dysonansu lub zmniejszenia siły napięcia w entuzyastycznem podnieceniu aż po koniec mazurka Zarzyckiego i dalej jeszcze w naddatki.

Tylekroć przychodziły do nas wieści i pochwały gry Kreislera, że trudno byłoby coś nowego jeszcze powiedzieć. W oddawaniu miniaturek tworów dawnych mistrzów, jest on niezrównanym. Sonatę Haendla cechowała subtelna słodycz i miękkość wraz z prawdziwie klasycznym spokojem, a raczej dystyngowanem okazywaniem temperamentu, który jest zresztą olbrzymi i unosi nawet artystę (druga część Preludyum Bacha). Kolosalne zalety techniczne, ale nie martwe, mechaniczne, bo kierowane wybornym smakiem i intuicyą artysty czarowały przy włoskich utworach XVIII wieku w transkrypcyi z „caprice'ów" Paganiniego i kompozycyach samego koncertanta, do których zaliczyć należy i bardzo gustowną transkrypcyę humoreski Dworzaka.

P. Kreisler z swą doprowadzoną specyalnie do doskonałości techniką smyczka w staccatach i spicatach zwłaszcza należy do artystów o tak zwanym „krótkim smyczku" (nie jest to samo przez się ani wadą, ani zaletą). Ponieważ jednak, jak wspomnieliśmy, temperament wysuwa się niekiedy na plan pierwszy, powoduje on wraz z wymienioną właściwością pewną nerwowość, która dała się zauważyć przy drugim ze starowiedeńskich tańców (źródle melodyi dla Falla i Lehara) i Gawocie Bacha.

P. E. Grósz okazał się nietylko świetnym akompaniatorem, ale i solistą o zaletach wysokich, zwłaszcza w kierunku wirtuozowskim, to też transkrypcya Liszta i intermezzo Leszetyckiego zyskały gorące oklaski.

T. Ch.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia petitowe o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie

* **Wykłady** w szkole agitatorskiej dla kobiet w Krakowie odbywają się obecnie raz na tydzień, we wtorek o godz. 7½ wieczorem. Zapisy na rozpocząć się mający nowy cykl wykładów przyjmuje się.

* **W Stowarzyszeniu pracownic biurowych w Krakowie** (Senacka 6, lokal „Promienia") Uniwersytet ludowy urządza w niedzielę 19 b. m. o godz 4 po południu wykład p. Edwarda Woronieckiego: „O Nocy listopadowej".

* **W Czerwonym Prądniku** w Czytelni robotniczej (w domu Sierdzińskiego) Uniwersytet ludowy urządza w niedzielę 19 b. m. o godz. 3 po południu wykład p. Mirosława Ramułta: „O dżumie" (ilustrowany obrazami świetlnymi).

* **Towarzysze!** Na wszelkie odczyty i zgromadzenia partyjne przychodźcie bezwarunkowo **z żonami, siostrami i córkami!**

* **Dębniki.** Ognisko oświatowe Uniwersytetu ludowego im. Ad. Mickiewicza (ul. Kościuszki 7). W niedzielę 19 b. m. o godz. 4 po południu odbędzie się pogadanka z pokazami. O godz. 6 wieczorem odczyt K. Czapińskiego: „Początki ruchu robotniczego". Wstęp dla dorosłych 6 h, dla dzieci 2 h.

* **Odczyt Bolesława Limanowskiego w Jaśle** staraniem miejscowego Koła Uniwersytetu ludowego im. Ad. Mickiewicza w Jaśle w sali „Sokoła" we wtorek 21 b. m. o godz. 7 wieczorem na temat: „Powstania 1846 i 1848 r.".

* **Wiedeń.** Kasa Samopomocy polskich emigrantów odbywa dyżury w godzinach wieczornych w poniedziałki, środy i piątki w lokalu stow. „Siła", V. Breuhausgasse 39/9.

Wiadomości karnawałowa.

* **Zabawa grupy kafiarzy w Krakowie** odbędzie się w sobotę 18 b. m. w salach Związku stow. rob. (Zwierzyniecka 10, I. p.). Początek zabawy o godz. 9 wieczór. Wstęp 70 h.

* **Staraniem Stowarzyszenia korporacyjnego robotników stolarskich w Krakowie** odbędzie się w sobotę 25 b. m. w sali hotelu Kleina zabawa taneczna z kotylionem. Początek o godz. 8 wieczorem. Muzyka cywilna doborowa. Kwiaty i ordery kotylionowe na miejscu. Stroje spacerowe. Bilet wstępu z podatkiem gminnym 1 K 10 h. Wstęp tylko za zaproszeniami. Zaproszenia i bilety można dostać w Związku stow. rob., Zwierzyniecka 10, w dzień powszedni od godz. 7—8 wieczorem, a w niedzielę od 9—12 przed południem.

* **Związek centr. urzędników prywatnych i handlowców w Krakowie** urządza zabawę taneczną z kotylionem, która się odbędzie w sobotę 18 b. m. w sali Strzeleckiej (ul Lubicz). Początek o godz. 8½ wieczór. Muzyka wojskowa 100 p. p. Bilet wstępu 3 K, familijny 10 K. Dla członków wstęp 2·50 K.

* **Wiedeń.** W X. dzielnicy urządza się zabawę karnawałową w sobotę 25 b. m. połączoną z rozmaitemi niespodziankami, jako to: tombolą, koszem szczęścia, loteryą fantową, słodkim deszczem, pocztą z nagrodami i wiele innych. Zabawa odbędzie się w sali ogrodowej p. Koczi (X. Gudrunstrasse 184). Początek o godz 8 wieczorem. Wstęp wcześniej 60 h, przy kasie 80 h.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada)

BEZ

przesady twierdzić można, że prócz prawdziwych

PALMA

KAUCZUKOWYCH

OBCASÓW

nowoczesna hygiena nie zna ważniejszego artykułu. Czynią one chód cichym i lekkim, nie drażnią nerwów i odpowiadają w każdym kierunku największym wymaganiom. Niema się

ANI

o halerza większych wydatków używając obcasów „Palma“, przeciwnie oszczędza się, gdyż „Palma“ są nie do zniszczenia. Kto dba o swoje zdrowie, dotrzymuje nowoczesnej hygienie

KROKU!

Skąd pochodzi ta cudowna siła!

Cały kraj jest zdziwiony cudownymi czynami, dokonanymi przez p. Manna!

Nieuleczalni natchnięci znowu zaufaniem. Lekarze i kaznodzieje opowiadają ze zdziwieniem w jak pojedynczy sposób ten modny cudotwórca leczy z dobrym skutkiem ślepych i kulawych i jak wielu chorych wydarł ze szpon śmierci. Jego rady są dla wszystkich bezpłatne. Pan ten ofiaruje swoje rady zupełnie darmo. Lekarze starają się zbadać jego nadzwyczajną moc.

W całym kraju są mężczyźni, kobiety, lekarze i kaznodzieje, zadziwieni rezultatami osiągniętymi przez p. Manna. P. Mann jest wynalazcą Radiopatyi.

Pan ten do leczenia swoich pacyentów nie używa żadnych lekarstw, nie posługuje się hypnotyzmem, ani leczeniem przez suggestyę, lecz ogromną siłą fizyczną w połączeniu z magnetycznymi przedmiotami, zawierającymi podstawowe składniki życiowe i zdrowia.

W pewnej rozmowie jednego z reporterów z p. Mannem, skłonił go tenże, by swych czytelników, będących cierpiącymi, lub w których rodzinie cierpiący się znajduje, wezwał, aby się zwrócili po poradę do p. Manna.

Niektórzy ludzie powiadają, że posiadam boską siłę i że siła moja jest darem boskim. Nazywają mnie cudotwórcą niebiańskim, człowiekiem o tajemniczej sile. Niesłusznie sile mojej przypisywano jakąś nienaturalną władzę; posługuję się siłą zupełnie naturalną, która jednak jest ogromną i skuteczną, której sposób użycia odkryłem i której działanie terapeutyczne nie da się zaprzeczyć. Dodać muszę, gdyż jestem o tem przekonany, że Stwórca nie dałby mi sposobu zrobienia tego odkrycia i udoskonalenia go, gdyby nie chciał, abym odkrycie to użył dla dobra ludzkości. Uważam to więc jako swój święty obowiązek odkrycie moje użyć na pożytek dla wszystkich. Proszę oświadczyć wszystkim swoim czytelnikom, żeby, gdy są cierpiący, z całem zaufaniem do mnie się zwracali; ja zupełnie bezpłatnie dyagnozę postawię i ich pouczę w jaki sposób mają sobie pomóc bez opuszczenia swego domu. Jak ciężką choroba by była i jakkolwiek stan byłby beznadziejny, życzę sobie, by do mnie napisali i pozwolili mi służyć im radą, czuję bowiem, że mojem powołaniem jest chorym pomódz. Rezultaty moich rad wywołały w fakultecie medycznym tak wielką sensacyę, że polecono kilku lekarzom, by rezultaty te zbadali, o ile to możliwe, dokładnie studyowali i opisali. Między tymi byli dwaj uczeni wielkiej sławy: Pp. Dr. W. H. Curtis i Dr. L. G. Dvane. Po dokładnem zbadaniu orzekli ci wybitni lekarze, że skutki mego sposobu leczenia są nadzwyczajne i że należy je przypisać nadzwyczajnej sile, jak p. Mann posiada. Cudowne działanie radiopatyi zrobiło tak ogromne wrażenie na nich, że wyrzekli się wszelkich innych metod leczenia i zaofiarowali swą pomoc p. Mannowi w interesie ludzkości. Przez wynalezienie radiopatyi dopiero się uzupełni medycyna.

Tysiące osób skorzystało już z metody p. Manna; z tych jedni byli ślepi, inni głusi i kulawi. Wielka ilość cierpiała z powodu białka, neurastenii, na serce, na suchoty i na inne za nieuleczalne uważane choroby, inni znowu byli nerwowi, cierpieli na bezsenność, na żołądek, neuralgię, obstrukcyę, reumatyzm, choroby kobiece. Jeżeli jest tylko jakakolwiek nadzieja, to p. Mann podejmuje się leczenia, nawet takich, którzy już nad grobem stoją. Tacy, których lekarz uznał już za nieuleczalnych, zostali przez radiopatyę znowu uzdrowieni. Jakkolwiek by to się zdawało dziwnem, to oddalenie które dzieli p. Manna od szukających u niego porady nie jest wcale przeszkodą w leczeniu. Bardzo wielu chorych, mieszkających bardzo daleko od p. Manna, leczyło się u niego, pomimo, że swego zbawcę wcale nie znali i domu swego nie opuszczali.

Niedawno dopiero, p. Johan Adams, który przez dwadzieścia lat był kulawy został ze skutkiem wyleczony bez żadnej operacyi przez p. Manna. O tym samym czasie zostało miasto R. w podziw wprawione przez rezultaty osiągnięte przy leczeniu p. Wrighta, jednego z najstarszych obywateli miasta. Był on od dłuższego czasu prawie ślepym. P. John E. Neff, który cierpiał na kataraktę w prawem oku, uzyskał w krótkim czasie wzrok bez operacyi. Z L. donoszą o skutecznem wyleczeniu pani Maryi Eicher, która przez długi czas była głuchą. M. G. W. Savage, znany ogólnie artysta, głuchy i prawie ślepy, który z powodu nieszczęśliwych wypadków był już prawie jedną nogą w grobie, uzyskał po krótkiem leczeniu przez p. Manna znowu swoje siły fizyczne.



G. A. Mann,
wynalazca Radiopatyi do celów leczniczych.

Niektóre świadectwa: Pani Kristyna Single pisze: Od pewnej śmierci z powodu raka na piersi uratowana, żaden lekarz nie myślał o uleczeniu, a klinika nie miała żadnego ratunku, tylko przez pomoc p. Manna zostałam uratowana“. — Panna Meta Nietsche pisze: „Jestem z neurastenii w najwyższym stopniu fizycznie i moralnie wyleczona i rozpoczynam nowe życie. Do wszystkich cierpiących zwracam się z radą: Zwróćcie się do p. Manna“. W ciągu kilku tygodni panna Nitzsche wróciła do zdrowia. — Pan Friedrich Bischoff donosi: „Od kiedy używam pańskich środków leczniczych, stan mój jest wyborny, choroba pęcherza i cierpienia nerwowe zupełnie znikły“. Pan ten został w ciągu czterech tygodni wyleczony. — Pan Jan Fritzer, Penzburg, pisze: „Przed 40 laty nic nie słyszałem, obecnie słyszę dokładnie bicie zegara“. Cudowny ten rezultat został osiągnięty przez leczenie p. Manna.

Radiopatya pomaga nietylko w pewnych chorobach, lecz także we wszystkich, jeżeli użyje się zawczasu tabletki podług naszej recepty magnetycznie przyrządzone. Znakomici lekarze są często celem konsultacyi obecni. Jeżeli Pan jeśli chory, bez względu na to, na jaką chorobę, to pisz Pan do p. Manna, opisz Pan dokładnie chorobę i czas trwania tejże, a będzie dla niego przyjemnością napisać Panu, co czynić należy. To nic nie kosztuje, a p. Mann dołączy egzemplarz cudownej książki p. t. „Jak można siebie samego i innych uleczyć“. Książka ta wyjaśnia, w jaki sposób p. Mann chorych leczy i zawiera opis cudownych jego czynów. Książka ta poucza także w jaki sposób można uzyskać ową cudowną siłę, by w przyszłości módz leczyć chorych znajdujących się w naszem otoczeniu. Książkę tę otrzymasz Pan zupełnie darmo. Pisz Pan do p. Manna, podając dokładny swój adres. **Opłata listu wynosi 25 hal.**

Adres: Mr. G. A. Mann, Abt. D. R. 12 rue du Louvre, Boite 92 Paris.

Nikt chętnie nie choruje

na reumatyzm, pedagrę, newralgię i oziębiny, a przecież znajdują się ludzie, którzy są za wygodni, aby sobie zakupić znane i przez lekarzy zalecane

CONTRHEUMAN

(marka ochr. dla mentolowo-salicylizowanego ekstraktu kasztanów) który to środek łagodzi i uspokaja bóle, usuwa obrzmienia, przywraca napowrót władzę w poruszaniu się stawów, usuwa nieprzyjemne swądzenie. Działa skutecznie przy nacieraniu, masowaniu lub w okładach. 1 tuba 1 kor.

Wyrób i skład główny

B. FRAGNERA Apteka

c. k. dostawcy dworu **PRAGA III. Nr. 203.**

Za poprzedniem nadesłaniem K 1·50 przesyła się 1 tubę franco.
Za poprzedniem nadesłaniem K 5·— przesyła się 5 tub franco.
Za poprzedniem nadesłaniem K 9·— przesyła się 10 tub franco.

Uważać należy na nazwę preparatu i wytwórcy.

Do nabycia w Krakowie w aptekach pp. Masłowskiego, M. Redyka, K. Wiszniewskiego.

Kupuję stare koronki

i wszelkiego rodzaju rzeczy koronkowe, jak pointle, gipiury, brukselskie, koronki kościelne i klasztorne, nawet drobne uszkodzone kawałki, nowe koronki. — **Stare hafty** wszelkiego rodzaju na jedwabiu, tiulu i batyście (rękawy, chustki, kołnierze etc). **Staroświeckie chustki,** kostyumy i t. p.

i płacę bardzo dobre ceny.

Tylko w poniedziałek 20, we wtorek 21 i w środę 22 lutego od godziny 10 do 1 i od 2 do 5.

W. JOESSEL, HOTEL ROYAL.

Przy kokluszu

i przy innych rodzajach kaszlu kurczowego dzieci i dorosłych używa się ze skutkiem wedle orzeczeń lekarskich

THYMOMEL SCILLAE

Setki lekarzy wydało orzeczenia o zdumiewającem, szybkiem działaniu środka **Thymomel Scillae** przy kokluszu, jakoteż przy innych rodzajach kaszlu kurczowego.

Proszę zapytać swego lekarza.

1 flaszka 2·20 K. Pocztą franco za poprzedniem nadesłaniem 2·90 K., 3 flaszki za poprzedniem nadesłaniem 7 K., 10 flaszek za poprzedniem nadesłaniem 20 Kor.

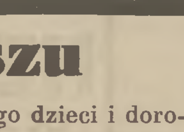
WYRÓB I SKŁAD GŁÓWNY:

B. FRAGNERA apteka,

c. k. nadw. dostaw.

PRAGA III, Nr. 203.

Do nabycia we wszystkich aptekach. W Krakowie w aptekach: **M. Masłowski, M. Redyk, K. Wiszniewski.**



Baczność na nazwę preparatu, wytwórcy i markę ochronną.



Do Ameryki i Kanady

przeprawia najlepiej **LINIA KUNARDA**

we Lwowie, ulica Grodecka 99.

Cena przeprawy okrętem 180 koron.
Uważajcie na Nr. 99.

Odjazd z portu w Tryeście: **Saksonia** 4 marca 1911, **Pannonia** 15 marca 1911, **Carpathia** 25 marca 1911.
Z Liwerpolu: (Największe i najwspanialsze parowcy świata) **Lusitania** dnia 11/3 1911, 8/4 1911, 29/4 1911, 20/5 1911, 10/6 1911. **Mauretania** 4/3 1911, 25/3 1911, 22/4 1911, 13/5 1911, 3/6 1911.

Marmolady

Morelową
Owocową
Wiśniową
Malinową
Poziomkową

poleca

Wojciech Olszowski

w Krakowie, Mały Rynek. róg ul. Szpitalnej.

PRANIE bielizny

ładniejsze od wszystkich, do tej chwili istniejących pralń i ładniejsze jak nowe, uskutecznia

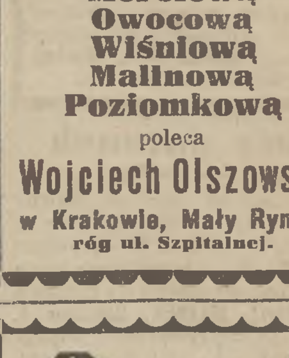
pod poręczeniem

tylko **PEDANTERYA**

PRZEDSIĘBIORSTWO PRANIA BIAŁEJ BIELIZNY.

BIURA PRZYJĘCIA W KRAKOWIE (Tel. 1471)

„TĘCZA“: ul. Floryańska l. 29, ul. Grodzka l. 51, ul. Długa l. 1, ul. Karmelicka l. 1.



SUDETIA

Tylko wprost

z naszej fabryki wysyłane **materye na ubrania** męskie i damskie, najlepszej jakości, kupują prywatni po najniższych cenach fabryczn. Odcina się każdą ilość! **Resztki za bezcen!!! Zażądać próbek.** — Pierwsza śląska fabryczna wysyłka sukna **„SUDETIA“ Karniów (Jagerndorf) Nr. 11.** Śląsk austr.

Ważne dla pań!

Wykonuję wszelkie **wyroby z włosów** jak warkocze, loki, postisze, oraz przyjmuję wyczesane włosy do wyrobu. Na składzie siatki i podkładki w wielkim wyborze.

Zygmunt Lamensdorf

fryzyer

ul. Sławskowska l. 11.

Mleczarnia

„Pistohl“ Koźma.

Po objęciu mleczarni dóbr „Pleszów“, polecamy się nadal P. T. Odbiorcom, wykonywując wszelkie zamówienia punktualnie.

Z poważaniem
Zarząd
Sebastyana 27.

Drukarnię

w Krakowie lub na prowincyi kupię.

Zgłoszenia:
Drukarnia, Biuro Principia, Kraków, ulica Marka 21.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Maryan Pyrzowski. Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 1910).